Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VIII LIPIEC—SIERPIEŃ 1931 Nr. 13—16

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Następny numer

„Wiadomości Katolickich“

ukaże się dnia 1-go września b. r.

ENCYKLIKA *„QUADRAGESIMO ANNO"*. **(Dok.).**

Leon XIII zauważył już słusznie, że określenie sprawiedliwej zapłaty nie wynika z jednego, ale z kilku powodów: „Aby ustalić sprawiedliwą płacę — pisał on — trzeba rozważyć kilka punktów widzenia". Tem samem potępił on zarozumiałe mniemania tych, którzy utrzymują, że można łatwo rozwiązać tę kwestję, tak przy pomocy jakiejś formuły lub reguły, zupełnie zresztą fałszywej.

Mylą się ci, którzy przyjmują bez wahania tak rozpowszechnione zdanie, według którego wartość pracy i wynagrodzenia, jakie się za nią należy, równoważyłoby się ściśle z owocami, jakie ona daje, i którzy na tej podstawie twierdzą, że robotnik jest uprawniony do zagarnięcia dla siebie całości wyniku swojej pracy. To, co powiedzieliśmy poprzednio o kapitale i pracy, wystarczy do wykazania, jak dalece to mniemanie jest nieuzasadnione.

Podobnie jak własność, tak samo i praca, zwłaszcza ta, która oddaje się na usługę innym, posiada, obok swego charakteru osobistego lub indywidualnego, także i charakter społeczny, o którym nie należy zapominać. Jest to zupełnie jasnem: gdy społeczeństwo nie jest dobrze zorganizowane, gdy porządek społeczny i prawny nie ochrania wykonywania pracy, gdy różne zawody nie uzupełniają się zgodnie wzajemnie, a zwłaszcza, gdy rozum, kapitał i praca nie zlewają się niejako w jeden jedyny pierwiastek aktywny, działalność ludzka skazana jest na bezowocność. Niepodobna oceniać pracy wedle jej prawdziwej wartości i przyznawać jej odpowiedniego wynagrodzenia, jeśli zaniedba się wziąć pod uwagę jej znaczenie, tak indywidualne, jak społeczne.

Z tego podwójnego charakteru, jaki natura nadała pracy ludzkiej, wynikają bardzo doniosłe konsekwencje dla sposobu zapłaty i ustalenia jej wysokości.

Najpierw koniecznem jest wynagradzać robotnika płacą, któraby pozwoliła mu utrzymać siebie i rodzinę. Bezwątpienia i inni członkowie rodziny, każdy odpowiednio do swoich sił, winni przyczyniać się do swego utrzymania, tak, jak to dzieje się nietylko w rodzinach rolników, ale i u wielkiej liczby rodzin rzemieślników i drobnych kupców. Nie wolno tu jednak nigdy nadużywać wieku dziecięcego, lub słabych sił kobiet. Praca matki rodziny należy przedewszystkiem do dziedziny zajęć gospodarczych i domo-

wych. Jest to więc zgubnem nadużyciem, które należy za wszelką cenę usunąć, gdy matka rodziny, z powodu niedostateczności płacy ojca, musi szukać poza domem pracy zarobkowej, zaniedbując swoje właściwe zadania, a przedewszystkiem wychowanie dzieci.

Nie należy więc zaniedbać żadnego wysiłku, by ojcom rodzin zapewnić wynagrodzenie, dostatecznie wystarczające dla pokrycia zwykłych kosztów utrzymania domu. Jeśli obecny stan życia przemysłowego nie pozwala zawsze na tego rodzaju żądania, sprawiedliwość społeczna wymaga, by przystąpiono bezwłocznie do odpowiednich reform, zapewniających robotnikowi dorosłemu płacę, mogącą zadosyćuczynić tym żądaniom. Pod tym względem trzeba wyrazić słuszne uznanie tym, którzy w bardzo roztropny sposób przedstawili różne sposoby dostosowania płac do obowiązków rodzinnych, tak, że wzrost rodziny pociąga za sobą odpowiednie zwiększenie płacy, lub w danym razie dostarcza się pomocy w nadzwyczajnych potrzebach.

W ustalaniu zapłaty należy wziąć zarówno pod uwagę potrzeby przedsiębiorstwa i tych, którzy je prowadzą. Byłoby niesprawiedliwem wymagać od nich płac nadzwyczajnych, którym nie mogliby sprostać bez narażania się na bankructwo i pociągnięcia robotników za sobą w ruinę. Bezwątpienia, jeśli, czyto dla swego niedołęstwa lub niedbalstwa, czy dla braku odpowiedniego dostosowania się do nowoczesnego postępu ekonomicznego i technicznego, przedsiębiorstwo daje bardzo małe korzyści, nie może ono posługiwać się temi okolicznościami, jako przyczyną zmniejszenia płacy robotników. Jeśli jednak z drugiej strony brakuje przedsiębiorstwu rzeczywiście dochodów, mogących zapewnić pracownikom sprawiedliwe wynagrodzenie, czyto dlatego, że samo upada pod niedającymi się usprawiedliwić ciężarami, czyto, że musi zbywać swoje produkty po cenach niesłusznie obniżonych, ci, którzy skazują to przedsiębiorstwo na tego rodzaju stan upadku, stają się winnymi krzyczącej niegodziwości, ich to bowiem winy pozbawiają robotników należnego im wynagrodzenia, gdy pod naciskiem konieczności przyjmują niższe płace od tych, jakich mieliby prawo żądać.

Przy ustalaniu wysokości płac musi się wziąć pod uwagę konieczności ogólno ekonomiczne. Powiedzieliśmy już poprzednio, jak bardzo ważnem jest dla dobra ogólnego, by robotnicy i urzędnicy mogli po pokryciu najniezbędniejszych wydatków, odłożyć pewną część swojej płacy, aby złożyć sobie skromny majątek. Należy jednak spojrzeć na tę kwestję z innego jeszcze punktu widzenia, niemniej doniosłego, którego nie można, przynajmniej w czasach obecnych, pominąć milczeniem. Chcemy tu mówić o konieczności dostarczenia tym, którzy mogą i chcą pracować, możliwości zużytkowania swych sił. Możliwość ta zaś zależy w przeważnej mierze od wysokości płac, która pomnaża sposoby pracy, gdy jest utrzymaną w słusznych granicach, i przeciwnie, zmniejsza je, gdy się poza nie wymyka. Każdy wie o tem, że tak zbyt niski jak i zbyt wygórowany poziom płac pociąga za sobą bezrobocie. Ta klęska, która specjalnie krzewi się za Naszego pontyfikatu i uciska wielką liczbę robotników, doprowadza ich do nędzy i wystawia na tysiączne pokusy; klęska ta niszczy dobrobyt narodów i zagraża, w całym świecie, porządkowi publicznemu, pokojowi i bezpieczeństwu. Zniżając lub podnosząc niesłusznie płace dla widoków osobistych, nie zwracając

uwagi na dobro ogólne, grzeszy się przeciwko sprawiedliwości społecznej. Ta bowiem wymaga przeciwnie, by wszystkie wysiłki i wszystkie dążenia usiłowały urzeczywistniać, o ile tylko jest to możliwe, taką politykę wynagrodzenia, któraby pozwalała na przyjmowanie pracy największej liczbie robotników, którzyby zapewniali sobie w ten sposób środki uczciwego utrzymania.

To co powiedzieliśmy dotąd o sprawiedliwym rozdziale dóbr i słusznej płacy, tyczy się przedewszystkiem jednostek i tylko bezpośrednio odnosi się do tego porządku społecznego, który Leon XIII, Nasz poprzednik, usiłował tak usilnie zaprowadzić na zasadach zdrowej filozofji i zorganizować jak najdoskonalej, według wzniosłych nakazów prawa ewangelicznego.

Gdy mówimy o reformie instytucyj, przychodzi przedewszystkiem na myśl państwo. Nie w tem znaczeniu, jakoby należało w jego interwencji pokładać całą nadzieję ratunku. Od czasu jednak, gdy indywidualizm zdołał stłumić potężny ruch życia społecznego, które rozwijało się niegdyś we wspaniałym i harmonijnym rozkwicie najróżnorodniejszych ugrupowań, stoją obecnie naprzeciw siebie tylko jednostki i państwo. To zniekształcenie porządku społecznego nie przestaje szkodzić poważnie państwu, na które spadły wszystkie czynności, wykonywane niegdyś przez odpowiednie grupy, i które ugina się pod ciężarem nieskończonych prawie, różnorodnych obowiązków i zadań.

Prawdą jest bezwątpienia, i historja dostarcza wymownych świadectw pod tym względem, że w następstwie ewolucji warunków społecznych, wiele rzeczy, które spełniały niegdyś stowarzyszenia, obecnie mogą być dokonane tylko przez potężne zbiorowości. Pozostaje również rzeczą pewną, że nie można ani zmienić ani naruszyć tej tak doniosłej zasady filozofji społecznej, że tak, jak jednostkom nie można odbierać atrybucyj, w celu przeniesienia ich na grupy zbiorowe, atrybucyj, z któremi te jednostki potrafią dać sobie radę własną inicjatywą i własnemi środkami, bez popełnienia poważnej niesprawiedliwości, a zarazem bez zamącenia w sposób bardzo szkodliwy porządku społecznego, tak samo nie można odebrać grupom niższego rzędu, dla powierzenia zbiorowości rozleglejszej i o wyższym poziomie, czynności, które mogą same spełniać.

Przedmiotem naturalnym wszelkiej interwencji w kwestjach społecznych, to pomagać członkom ciała społecznego, a nie niszczyć ich lub je wchłaniać.

Niechże więc władze publiczne pozostawią grupom niższego rzędu staranie o sprawy mniejszego znaczenia, gdzieby one rozproszyły tylko nadmiernie swoje wysiłki, a zdołają przez to spełnić swobodniej, potężniej i skuteczniej te czynności, które należą wyłącznie do niej, jak: kierować, nadzorować, pobudzać i utrzymywać, odpowiednio do wymagań okoliczności. Niechże rządzący będą przekonani, że im doskonalej zostanie urzeczywistniony porządek hierarchiczny różnych grup społecznych, tem większą będzie władza i potęga społeczna, i tem szczęśliwszy i pomyślniejszy stan spraw publicznych.

Celem, do którego winno przedewszystkiem dążyć państwo i elita obywateli to ukończenie konfliktu dzielącego klasy i wywołanie życzliwej współpracy wszystkich zawodów. . . . Należy więc skierować wysiłki w kie-

runku przywrócenia grup zawodowych. Oczywiście, we wszystkich związkach i grupach zawodowych wspólne interesy zawodowe znajdą się na pierwszem miejscu; najważniejszą jest rzeczą czuwać tu by działalność zbiorowa zwróconą była zawsze ku dobru ogólnemu społeczeństwa.

Zbytecznem jest przypominać, że to co Leon XIII nauczał o formach rządu, tyczy się także w odpowiedniej proporcji, i różnych zawodów, a mianowicie, że ludzie mogą swobodnie przyjmować taką formę organizacji, jaka się im podoba, by tylko uwzględnione zostały zasady sprawiedliwości i wymagania dobra ogólnego.

Ale tak samo, jak mieszkańcy jakiegoś miasta tworzą związki o najróżnorodniejszych celach, do których może każdy należeć lub nie należeć, tak i osoby, które wykonują ten sam zawód, mają prawo do swobodnego zrzeszania się w celach, mających związek z ich zawodem. Ponieważ te wolne związki zostały już dokładnie omówione przez Naszego poprzednika, wystarczy tu tylko zaznaczyć jedno, a mianowicie, że człowiek ma nietylko prawo zakładania podobnych stowarzyszeń, ale także może „nadawać im statuty i ustawy, które wydają się najodpowiedniejsze do przedsięwziętego celu". To samo prawo winny posiadać stowarzyszenia, których cel i zakres sięga poza ramy właściwe różnych zawodów. Oby wszystkie te wolne związki, które się już rozwijają i przynoszą obfite owoce, wzięły sobie za zadanie, w zupełnej zgodności z zasadami społecznej filozofji chrześcijańskiej, torowanie drogi tym wyższym organizacjom, tym wszystkim korporacjom, o których wspominaliśmy, i zdołały, każdy w miarę swoich środków, osięgnąć realizację swoich zamiarów.

Jest rzeczą bezwzględnie konieczną poddać życie ekonomiczne pod prawo kierowniczej zasady, sprawiedliwej i skutecznej. Dyktatura ekonomiczna, która zastąpiła obecnie wolne współzawodnictwo, nie zdoła skutecznie wypełnić tego zadania a to tem mniej, że będąc nieumiarkowaną i gwałtowną z natury, potrzebuje, by stać się pożyteczną ludziom, silnego wędzidła i roztropnego kierownictwa, którego nie może znaleźć sama w sobie. Należy więc zwrócić się do wyższych i szlachetniejszych zasad, by surową uczciwością opanowały potęgi ekonomiczne, a mianowicie do sprawiedliwości i miłości społecznej. Sprawiedliwość ta winna przeniknąć całkowicie wszelkie instytucje i całe życie narodów; jej działalność prawdziwie skuteczna winna przedewszystkiem przejawić się w stworzeniu porządku prawnego i społecznego, obejmującego w pewien sposób całe życie ekonomiczne. Co się zaś tyczy miłości społecznej, winna ona być duszą tego porządku, którego poparciem i skuteczną obroną winny zająć się władze publiczne; z zadania tego wywiążą się one tem łatwiej, gdy zechcą zrzec się atrybucyj, które jak powiedzieliśmy, nie należą do ich właściwej dziedziny.

Oczywiście położenie ekonomiczne zmieniło się całkowicie od czasów Papieża Leona XIII.

Nietylko bogactwo, ale i potworna, despotyczna potęga ekonomiczna została zgromadzoną w rękach poszczególnych jednostek, które nie są właścicielami, tylko administratorami powierzonych im bogactw, a któremi rozporządzają według swego upodobania. Posiadając w swej mocy kredyt,

kierują tak całym porządkiem ekonomicznym, że bez ich woli nikt ruszyć nic nie może.

To skupienie potęgi — charakterystyczna cecha współczesnego położenia ekonomicznego — jest owocem rozkiełznanego współzawodnictwa, któremu potrafią sprostać tylko najsilniejsi i które powoduje trzy rodzaje konfliktów: konflikt ekonomicznej potęgi, konflikt politycznego wpływu i międzynarodowy konflikt ekonomiczny. W ten sposób przyrodzony majestat rządu i prawa zaprzągnięty został w niewolę ludzkiej przyjemności i chciwości. Z tego wynika ekonomiczny nacjonalizm i ekonomiczny imperjalizm w narodzie, a z drugiej strony niemniej szkodliwy „międzynarodowy imperjalizm“, którego hasłem jest „ubi bene, ibi patria est“.

Jedynym środkiem ratunku na tego rodzaju zło jest przedstawiona powyżej doktryna. Najpierw należy uwzględnić podwójny charakter prawa własności, tak indywidualny jak i społeczny, by uniknąć zboczeń na korzyść indywidualizmu i kolektywizmu. Ich wzajemne stosunki muszą być regulowane ściśle według wymagań sprawiedliwości. Wolne współzawodnictwo musi być ujęte w odpowiednie granice, a ekonomiczna potęga musi być skutecznie podporządkowaną władzom publicznym w tych kwestjach.

Niemniej głęboko zmieniła się teorja socjalizmu od czasów Papieża Leona. Podzieliła się ona na dwa główne kierunki, radykalniejszy, znany pod nazwą komunizmu, i bardziej umiarkowany, który zatrzymał dawną nazwę socjalizmu.

Pierwszy, dążący do dobrobytu niższych klas społecznych i zupełnego zniesienia prywatnej własności, na wszystko się waży i niczego się nie obawia. Świadczą o nim ruiny i krew w całej rozległej wschodniej Europie i Azji, jako o jawnym wrogu Boga i Jego Kościoła.

Zbytecznem jest przestrzegać wiernego katolika przed tem złem, niezmiernie jednak jest przykrem, że niektórzy lekceważą tak olbrzymie niebezpieczeństwo i znoszą jego propagandę. Należy też surowo potępić bezczynność i bierność tych, którzy zaniedbują zmienić odpowiednio warunki życia, doprowadzające do rozpaczy ludność i otwierające drogę przewrotom społecznym.

Drugi kierunek, który zatrzymał dawną nazwę „socjalizmu“ pod niektóremi względami, jak mówią, zbliża się do zasad chrześcijańskich. Walki klasowe weszły w okres dostojnych dyskusyj, które mogą stać się początkiem zgodnej współpracy, a walka o własność prywatną została częściowo złagodzoną. Kierunek ten domaga się powierzenia wyłącznie niektórych spraw państwu, których nie można oddać osobom prywatnym. Jednakże tego rodzaju sprawiedliwa polityka nie jest właściwą tylko socjalizmowi, i by według niej działać niema potrzeby być koniecznie socjalistą.

Próżną jest nadzieja znalezienia pośredniej drogi umiarkowanego socjalizmu. Ci, którzy chcą być apostołami prawdziwej Ewangelji, muszą wyznawać prawdę chrześcijańską w całości otwarcie i pokazać socjalistom, że o ile ich żądania są słuszne, obronią je najlepiej zasady chrześcijańskie i najskuteczniej zrealizuje je potęga miłości chrześcijańskiej.

Na ten bolesny kryzys dusz, który o ile trwać będzie nadal, uczyni bezowocnemi wszelkie wysiłki, zmierzające do odrodzenia społecznego, je-

dynym skutecznym środkiem jest szczery powrót do nauki ewangelicznej, do przykazań Tego, który jedynie posiada słowa żywota wiecznego, słowa, które nie przeminą, choćby przeminąć miały niebo i ziemia. Wszyscy, znający dobrze nauki społeczne nawołują wielkim głosem do racjonalizacji, która ma przywrócić porządek w życiu ekonomicznem. Porządek ten jednak, do którego nawołujemy usilnie i którego przyjście usiłujemy przyspieszyć, pozostanie tak długo niezupełny, dopóki wszystkie formy działalności ludzkiej nie zechcą naśladować harmonijnie i realizować, w miarę możności, cudowną jedność Bożego planu. Mówimy tu o tym porządku doskonałym, którego nie zaprzestaje głosić Kościół, i którego domaga się sam zdrowy rozsądek, o tym porządku, który umieszcza w Bogu początek wszelkiej działalności stworzonej, i uważa dobra doczesne za proste tylko środki, których używać należy w miarę o ile prowadzą do tego celu. Filozofja ta daleką jest od lekceważenia pracy zarobkowej, jako mniej odpowiedniej dla godności ludzkiej, uczy nas przeciwnie widzieć w nich świętą wolę Stwórcy, który umieścił człowieka na ziemi, by na niej pracował i kazał jej służyć wszystkim swoim potrzebom. Nie jest więc zabronione tym, którzy pracują, by pomnażali uczciwie swe dobra; przeciwnie nawet jest rzeczą słuszną, by ktokolwiek oddaje usługi społeczeństwu i wzbogaca je, korzystał także sam, odpowiednio do swego położenia, ze wzrostu wspólnych dóbr, byle tylko nabywając majątek szanował prawo Boże i prawa bliźnich i by w użytku, jaki z niego czyni, uwzględniał nakazy wiary i rozumu. Gdyby wszyscy zawsze i wszędzie stosowali się do tych prawideł postępowania, nietylko produkcja i gromadzenie dóbr tego świata, ale tak samo używanie ich, obecnie tak często nieodpowiednie, zostałoby wkrótce przywrócone do granic sprawiedliwego podziału; niepohamowanemu egoizmowi, który jest hańbą i wielkim grzechem naszej epoki, przeciwstawiłaby rzeczywistość faktów łagodny, a zarazem bardzo stanowczy nakaz umarkowania chrześcijańskiego, które nakazuje człowiekowi szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, w przekonaniu, że dobra doczesne zostaną mu dodane ponadto na mocy wyraźnej obietnicy szczodrobliwości bożej.

By jednak dokonać w pełni tych reform, trzeba przedewszystkiem liczyć na prawo miłości chrześcijańskiej, która jest zawiązkiem doskonałości. Jakżeż wielce mylą się nieroztropni reformatorzy, którzy zadowoleni z przestrzegania nakazów sprawiedliwości społecznej, odsuwają wyniośle pomoc miłości! Zapewne, uczynki miłości nie mogą zastąpić zadań sprawiedliwości, gdyby jednak nawet każdy tu na ziemi otrzymał wszystko do czego ma prawo, pozostałoby jeszcze rozległe pole dla działania miłości chrześcijańskiej. Sama sprawiedliwość, nawet bardzo ściśle przestrzegana, może usunąć wiele przyczyn różnych konfliktów społecznych, nie zdoła jednak dokonać zbliżenia umysłów i związku serc. Wszystkim bowiem tym dziełom społecznym przeznaczonym do popierania pokoju i zaprowadzenia wzajemnej pomocy ludzi pomiędzy sobą, jakkolwiek wydają się być dobrze zorganizowane, trwałość nadaje dopiero związek duchowy, łączący członków pomiędzy sobą. Gdy tego związku zabraknie, wykazuje doświadczenie, że najlepsze formuły i przepisy nie dają żadnych wyników. Prawdziwa współpraca wszystkich dla dobra wspólnego dopiero wtedy będzie mogła się ustalić,

gdy wszyscy uczują się członkami wielkiej rodziny i dziećmi tego samego Ojca niebieskiego, wiedząc, że tworzą w Chrystusie jedno ciało, którego są wszyscy członkami, tak że gdy jeden cierpi, cierpią z nim wszyscy. W ten sposób bogaci i potężni, zbyt długo obojętni na dolę swoich braci, mniej uprzywilejowanych, dadzą im dowody skutecznej miłości, przyjmą życzliwie ich słuszne żądania, przebaczając im równocześnie ich błędy. Robotnicy znowu ze swej strony, wyrzekną się szczerze wszelkich uczuć nienawiści i zazdrości, które podżegacze walk klasowych wykorzystują tak zręcznie, i przyjmą bez niechęci miejsce, wyznaczone im przez Opatrzność, a nawet raczej z wdzięcznością, rozumiejąc, że wszyscy, spełniając swoje zadanie, pracują pożytecznie i uczciwie dla wspólnego dobra, wstępując w ślady Tego, który będąc Bogiem, pragnął wśród ludzi zostać robotnikiem i być uważanym za syna robotnika.

Tylko przez nowe rozszerzenie ducha ewangelicznego w świecie będzie można zaprowadzić pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem. Z godnym pochwały zapałem pracują w tym celu w całym świecie kapłani i wierni, poświęcający się Akcji katolickiej. Mają oni ciężkie zadanie do spełnienia i wiele przeszkód do zwalczenia, nie mogą jednakże zwątpić, bo zwalczać przeszkody i trudności jest to zadanie żołnierza Chrystusa.

Zadanie to spoczywa przedewszystkiem na świeckich wiernych. By ludność bowiem mogła powrócić do Chrystusa, żołnierzami Kościoła mogą być ci, którzy znają tę ludność i jej najskrytsze pragnienia, oraz ci, którzy umieją pozyskać serca swoich braci. Apostołami w dziedzinie przemysłu muszą być ludzie przemysłu.

Trudniejszą część zadania ma do spełnienia duchowieństwo. Wezwane do zajęcia się problemem społecznym musi posiadać gruntowną wiedzę w tym przedmiocie, i być obznajomione z najsubtelniejszemi przejawami sprawiedliwości społecznej, oraz posiadać roztropność i dyskrecję. Wezwane jest do gorliwej pracy w Panu i poświęcać się winno wszelkiej działalności dostępnej dla niego.

W obecnych czasach odczuwamy wielką potrzebę dzielnych żołnierzy chrześcijańskich, którzyby pracowali dla ocalenia rodzaju ludzkiego od zagłady. Kościół Chrystusowy, zbudowany na niewzruszonej skale, nie potrzebuje się niczego obawiać, poruszony jest jednak głęboko mnogością wszelkiego zła i grożących strat duchowych.

Konieczną jest zatem ścisła, wspólna akcja wszystkich; niech wszyscy ludzie dobrej woli połączą się pod kierownictwem Kościoła dla odrodzenia chrześcijańskiego, do którego nawoływał Papież Leon XIII w swojej nieśmiertelnej encyklice *Rerum Novarum*, tak by we wszystkich rzeczach i nad wszystkiemi rzeczami Chrystus panował i Chrystus rządził, któremu cześć i chwała na wieki wieków.



ZATARG RZĄDU WŁOSKIEGO Z WATYKANEM.

Artykuł 43 konkordatu laterańskiego, podpisanego 11 lutego 1929 roku, przyznaje jasno wolność stowarzyszeniom Akcji katolickiej. Artykuł ten brzmi, jak następuje:

Art. 43. — Rząd włoski uznaje organizacje włoskiej Akcji katolickiej, o ile, według orzeczenia Stolicy św., rozwijają one swoją działalność poza wszelkiem stronnictwem politycznem i w bezpośredniej zależności od hierarchji Kościoła, dla rozszerzania i stosowania zasad katolickich.

Stolica św. korzystając z okazji zawarcia niniejszego konkordatu, wznawia dla wszystkich kapłanów świeckich i zakonników we Włoszech zakaz zapisywania się i brania czynnego udziału w życiu jakiejkolwiek partji politycznej.

Wyraźnie więc omawia konkordat organizacje zależne od włoskiej Akcji katolickiej. Są to te same organizacje, które znane były powszechnie pod tą nazwą dnia 11 lutego i 7 czerwca 1929 roku, i które istnieją nadal obecnie w tej samej postaci i to samo posiadają znaczenie.

Należy zaznaczyć, że rozwinęły się one wspaniale pod kierownictwem Mgr. Pizzardo, sekretarza nadzwyczajnych spraw kościelnych w Watykanie, i wszystkie wywierają doniosły wpływ moralny, religijny i apostolski na swoich zwolenników, każda w właściwej swojej dziedzinie.

Jakież zarzuty stawiają więc środowiska i władze faszystowskie włoskiej Akcji katolickiej?

Oto usiłują dowieść, że Akcja katolicka, przekroczywszy dziedzinę religijną, zajmowała się propagandą polityczną, zwróconą przeciwko istniejącemu rządowi; że pozostawała w porozumieniu z członkami dawnego stronnictwa „ludowego” włoskiego, przeciwnika politycznego faszyzmu; że przyjmowała nawet w swoje szeregi członków partyj liberalnych i socjalistycznych, zadowolonych, że mogą znaleźć ognisko polityki anti-rządowej. Przypisuje się nawet Mgr. Pizzardo, że na jednem z ostatnich zebrań kierowników Akcji katolickiej, usiłował nadać ruchowi Akcji katolickiej cele polityczne, zmierzające aż do zdobycia władzy. Tego rodzaju pogłoski rozszerzane są w środowiskach faszystowskich, budząc coraz silniejsze oburzenie, a w najbardziej wojowniczych grupach faszystowskich mówi się nawet o zaciętej walce z Akcją katolicką, jako niebezpieczną współzawodniczką i potężną nieprzyjaciółką.

Główna jednak część organizacyj Akcji katolickiej, do której rozwiązania dążą obecnie faszyści, uważając je za szkodliwe pod względem politycznym, składa się z pań i dziewcząt, lub ze studentów wyższych szkół i uniwersytetów, którzy nie mogli nigdy mieć nic wspólnego ze stronnictwami politycznemi, niegdyś istniejącemi, wystarczy bowiem porównać tu daty, by zobaczyć, że wszelki związek pomiędzy niemi jest niemożliwy. Brak organizacyj kobiecych w partjach politycznych parlamentarnych wykazuje zupełną bezpodstawność twierdzeń o wpływie owych nie istniejących już stronnictw, na współczesne organizacje kobiece, należące do włoskiej Akcji katolickiej, zwłaszcza wśród związków młodzieży, noszących wyraźne cechy związków czysto religijnych.

Jednakże właśnie na mocy oskarżenia o zastępowanie działalności religijnej propagandą polityczną, zostały zmobilizowane organizacje faszystowskie przeciwko włoskiej Akcji katolickiej, a głównie przeciwko związkom studentów katolickich i przeciwko różnym organizacjom młodzieży katolickiej, tak w Rzymie, jak i w innych miastach państwa włoskiego.

Główny zarzut faszyzmu dotyczy utworzenia jakoby organizacji, odrębnej od samego faszyzmu i zagrażającej mu.

Podobny nastrój umysłów może zadziwić. Odpowiada on jednak koncepcji monopolizowania, na mocy której rząd faszystowski uważa się za jedynie powołanego do jakiejkolwiek działalności społecznej i organicznej całego narodu. Rząd faszystowski, dążąc do zrealizowania całkowitego tych zamiarów, winien właściwie usunąć lub wchłonąć wszelką inną organizację, tak moralną jak społeczną, odrębną od siebie. Akcja katolicka wydaje się mu wobec tego nieprzyjacielską tylko dlatego, że istnieje i że rozwija się poza faszyzmem i niezależnie od niego.

Obok zaciętości dogmatycznej kierowników należy wspomnieć o brutalnej popędliwości podwładnych. Dla bojownika faszystowskiego nie mają żadnego znaczenia względy, należące się różnym osobom lub rzeczom, jak również i wszelkie względy wyższej polityki. Gdy cośkolwiek wydaje się mu przeciwnem partji, jedynem jego hasłem staje się „bić, i bić bez miłosierdzia". Dlatego grupy faszystowskie pozostawiają wszędzie za sobą ślady, przypominające bandy anarchistyczne lub rewolucyjne. Bolesne doświadczenie odniosły pod tym względem związki katolickie i prace młodzieży katolickiej w miastach włoskich.

To jednak jeszcze nie wszystko. Od ostatnich walk o polityczne zjednoczenie półwyspu i walk przeciwko doczesnej władzy Papieży istnieje we Włoszech silna tradycja anti-klerykalizmu, utrzymująca się w licznych środowiskach mieszczańskich i liberalnych, wśród licznych zastępów młodzieży uniwersyteckiej, jak również i wśród klas robotniczych. Jest to tradycja Garibaldiego, łącząca z patrjotyzmem włoskim wrogość bardzo dziką niekiedy dla katolicyzmu i duchowieństwa, a nawet dla wszelkich wierzeń chrześcijańskich. Wielu z pośród tych, którzy żywo tę tradycję zachowują, nie pozostało wiernymi dawnym swoim stronnictwom liberalnym i socjalistycznym, zwalczanym przez rząd bardzo gwałtownie. Wielu patrjotów anti-klerykalnych przyłączyło się do nacjonalizmu faszystowskiego. Znajduje się ich wielu w szeregach faszystowskich. Niektóre przemówienia Mussoliniego wykazują jasno, że rząd obecny dąży do pogodzenia tych różnych wpływów, opinij i działań. Ugoda laterańska wywołała więc w niektórych środowiskach faszystowskich niechęć i skargi, które sam dyktator usiłował uspokajać różnemi deklaracjami, niemiłemi i dziwnemi. Jak tylko wybuchnął spór pomiędzy rządem faszystowskim a władzą kościelną z powodu Akcji katolickiej, reakcja wojownicza elementów faszystowskich w klasach robotniczych i wśród młodzieży przybrała charakter gwałtownej nienawiści anti-klerykalnej, która przekroczyła niekiedy zamiary kierowników partji i rządu.

Nastąpiły przejawy gwałtownej brutalności przeciwko różnym osobom i rzeczom, spustoszenia i niszczenia w lokalach związków i dzieł katolickich. Rozbrzmiały nawet obrażające okrzyki przeciwko Papieżowi i dostojnikom

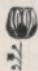
Kościoła, a niekiedy także i dokonano świętokradztwa względem obrazów, posągów i symbolów religijnych. Tłumienie tych gwałtów było naogół bardzo słabe, i karabinierzy przybywali dla przywrócenia porządku dopiero wtedy, gdy zniszczenie zostało już całkowicie dokonane. Wobec rządu, posiadającego wielki autorytet, podobna niedbałość i lekceważenie nieporządku jest bardzo rażące.

Agresywność faszystów przeciwko Akcji katolickiej spowodowała zamknięcie przez władze wszystkich związków młodzieży, nie związanych z organizacjami faszystowskiemi, to znaczy wszystkich związków katolickich młodzieży męskiej i żeńskiej, tak inteligencji jak ludowej. Taka konfiskata wskazuje na ograniczenie wolności religijnej i prawa rodziny na rzecz państwa, które chce być wszechwładnem.

Doniosłe protesty Papieża wywołały wielkie wrażenie w całym świecie. Ze starego i nowego świata, z północy i z południa, ze wschodu i zachodu napływały do państwa watykańskiego dowody współczucia.

Z drugiej strony Papież odwołał obecność legata papieskiego na uroczystości św. Antoniego w Padwie. Zawiesił również uroczystość diecezjalnego kongresu eucharystycznego, który miał odbyć się w Rzymie. Zakazał również na całem terytorjum włoskiem uroczystych procesyj w święto Bożego Ciała, poza obrębem kościołów. Wszystkie te zakazy dotkliwie odczuwa ludność włoska, głęboko przywiązana do zewnętrznych blasków obrzędów religijnych. Nie może też z tego nie wyniknąć poważna szkoda moralna dla rządu dyktatorskiego, który przez gwałty swoich zwolenników wywołał podobne rozporządzenia Ojca św.

wedł. *Etudes.*



OSTATNI OKRES ROKU KOSCIELNEGO.

Skończył się cykl wielkich świąt kościelnych. Przebrzmiały dźwięki nieśmiertelnych hymnów Tomaszowych ku czci Boga utajonego; ustały eucharystyczne procesje. Wkroczyliśmy w ostatni okres roku liturgicznego, przypadający na lato i jesień.

Według tych dwóch pór roku słonecznego, dzieli się ten czas na dwie części. Podobnie jak w przyrodzie, jest lato w roku kościelnym okresem spokoju, obfitego wzrostu, żmudnej a zarazem radosnej pracy, znojnego, lecz i błogosławionego żniwa. Cieszymy się z naszego świętego powołania, czerpiemy ze źródeł życia Kościoła św. i staramy się przyswoić sobie coraz bardziej jego ducha. Góruje tu motyw wielkanocny.

Wraz z nastaniem jesiennych mroków zaznaczają się znów

wyraźniej dwa inne momenty: cierpienie na tem świecie i tęsknota za powtórnem przyjściem Chrystusa.

Zależnie od późniejszej czy wcześniejszej Wielkanocy waha się liczba niedziel po Zielonych Świątkach między 23 a 28. Podczas gdy poprzednie niedziele podporządkowywały się myślom przewodnim wielkich cyklów świątecznych, zachowały niedziele po Zesłaniu Ducha św. odrębny, swoisty charakter. Stanowią one w całokształtcie roku kościelnego osobną grupę. Odznaczają się wielkiem bogactwem piękności, życia, ducha i nastroju. Pozwalają nam wniknąć głęboko w miłującą i roztęsknioną duszę Kościoła i ukształtować się na jej modłę.

Każdy „dzień Pański", jakim jest niedziela, to jakby obchód wielkanocny na małą skalę, zwłaszcza w tym pozbawionym świąt czasie. Ma nam on przypominać szczęście zaznane w uroczystość Zmartwychwstania, a ponowione przez chrzest, bierzmowanie i Eucharystję, ma uodpornić nas i umocnić na bój ze światem, z sobą samym i z piekłem. Takie było znaczenie starochrześcijańskiego święcenia niedzieli; taką jest też myśl przewodnia niedziel po Zielonych Świętach.

Gdy w ciągu tygodnia, wśród wiru i nawału spraw, trosk i zajęć powszednich, daliśmy się unieść, mniej lub więcej, duchowi świata, winniśmy w niedzielę powstać z Chrystusem do innego, wyższego i doskonalszego życia i przejąć się na nowo Jego duchem.

Trzy zasadnicze myśli, dotyczące przeszłego, teraźniejszego i przyszłego życia, przewijają się świetlaną smugą poprzez wszystkie niedziele tego okresu, zlewając się z motywem niedzielnym w harmonijny akord:

1. Przepojony wdzięcznością rzut oka wstecz nawiązuje do minionego święta Zmartwychwstania Pańskiego, by co niedzielę wznawiać w duszach radość z Odkupienia i z bożego życia wybranych w Kościele św. Dlatego chętnie widzimy Chrystusa jako Wskrzesiciela umarłych, Lekarza i Zbawcę.

2. Drugi motyw obejmuje teraźniejszość, a mianowicie cierpienia doczesne, którym Kościół, wraz z odkupioną rzeszą swych dzieci, dopóki są na tym świecie, podlega w wyższym stopniu niż ogół ludzi. Częstokroć znosi bowiem dla Chrystusa prześladowania, urąganie i doświadczenia wszelkiego rodzaju; toczy też walkę z licznymi wrogami, tak ciała zbiorowego, jak poszczegól-

nych jego członków. Moment cierpienia i walki uwydatnia się coraz bardziej w miarę przedłużania się nocy, a zmniejszania dnia w naturze i stanowi tło drugiej połowy niedziel po Zesłaniu Ducha świętego.

3. Spojrzenie w przyszłość. Kościół skierowuje wzrok pełen miłości i tęsknoty ku chwalebnej i triumfującej w niebiosach Głowie swej i Oblubieńcowi Chrystusowi, którego powrotu i połączenia się z Nim na wieki z gorącem upragnieniem wygląda. Maranatha — *„Przyjdź, Panie, przyjdź“ pierwotnego Kościoła powtarza się często w świętych tekstach liturgji, a zwłaszcza ostatnich niedziel (18 — 24).*

Punktem kulminacyjnym niedzieli jest wspólne sprawowanie Eucharystji. Pierwsza część Mszy św. nastawia odpowiednio ducha naszego; w ofierze zaś i uzupełniającej ją uczcie sakramentalnej, umierając i zmartwychpowstając z Chrystusem, otrzymujemy nową moc do życia na tydzień następny. Dlatego też myśli mszy niedzielnych nawiązują przedewszystkiem do właściwego celu „dnia Pańskiego“, a teksty liturgiczne odnoszą się, po większej części, do Eucharystji i do życia kościelnego, którego Ona żródłem jest i symbolem. Mają one stale na oczach gminę wiernych, zebraną w domu bożym w celu uczestnictwa w Eucharystji i tworzącą „Kościół“, „rodzinę“, „związek“, „dziedzictwo“. Boża czeladka stoi gromadnie przed Panem, modli się i składa Mu wspólną ofiarę pojednania i dziękczynienia. Chrześcijanie, którzy w uroczystość wielkanocną otrzymali życie boże przez chrzest święty, lub odnowienie jego w sakramencie pokuty, mają w ciągu roku, a zwłaszcza w niedziele, zasilać i rozwijac to życie przez Eucharystję. Mają usunąć to wszystko, cokolwiek wkradło się doń światowego i przeciwnego świętości, umacniać się, mężnie poczynać i oczekiwać Pana (Ps. *26, 14).*

Obok Eucharystji uwypukla się w mszach niedzielnych po Zielonych Swiętach myśl o drugim sakramencie wielkanocnym, jakim jest chrzest św., którego dzieło Eucharystja wciąż w nas odnawia i przeprowadza. (Pokropienie wodą święconą przed sumą jest jakby odnowieniem chrztu).

Okres wielkanocny udzielił nam przeobfitych bogactw łaski. Pan wybrał nas i odkupił; użyczył nam przez chrzest św. i przez jego odnowienie, życia Swego bożego; wprowadził nas do Swego królestwa, do tej ziemi mlekiem i miodem płynącej, jaką jest

Kościół nasz święty. Wyprzedził nas do nieba, by zgotować nam miejsce i króluje tam, na prawicy Bożego majestatu, jako Pan nasz i Władca, w chwale wiekuistej. My pozostaliśmy na świecie, ożywieni i uzbrojeni Duchem św., by spełnić tu powołanie nasze w duchu i po myśli Jezusa Chrystusa. I z utęsknieniem oczekujemy powtórnego przyjścia Pana naszego, który i nas wraz z całym Kościołem do chwały Swej i pokoju wiecznego wprowadzi.

Tak więc od Zmartwychwstania Pańskiego wiedzie nas Kościół poprzez Wniebowstąpienie i Ducha św. Zesłanie do ostatecznego przyjścia i chwalebnego ukazania się Chrystusa przy końcu świata).*

H. Lutostańska.



AKCJA KATOLICKA.

I. Powołania świeckie.

Odróżniamy zwykłych pracowników społecznych, od powołań społecznych. Pierwsi zajmują się sprawami Akcji katolickiej przygodnie, podług okoliczności, czasu; drudzy uważają Akcję katolicką za zadanie swego życia, bez względu na to, czy są osobami duchownemi czy świeckiemi.

W tym wypadku mam na myśli zresztą przedewszystkiem t. zw. powołania świeckie.

Pozatem zauważyć można, iż zarówno duchowieństwo świeckie, jak i zakonne, do tej pory stosunkowo mało udziela się *społecznej* Akcji katolickiej, tak bardzo obowiązującej wszystkich katolików bez wyjątku.

Wyjątkiem może być właśnie tylko ktoś, kto nie przykłada ręki do akcji społecznej.

Studjując przemowy i pisma Papieskie, można wyczuć, jak bardzo zależy Ojcu św. na tej *społecznej* Akcji katolickiej zgromadzeń zakonnych, i kleru świeckiego, i to, zdaje mi się, z dwu głównych przyczyn:

1) aby Akcja katolicka nie stała się ofiarą laicyzacji,

2) aby jak najwięcej rąk zaprzęgnąć do roboty, której jest tak dużo!

Tu i owdzie można już dojrzeć, iż zarządy zgromadzeń starają się iść za temi wskazaniami, naogół jednak istnieje w tych kołach raczej wahanie i niechęć do współpracy z świeckimi†).

---

*) Wedł. Kalend. liturg. *Ks. Parscha* i *„Die betende Kirche"* (Maria-Laach).

†) Por. trudną rolę świeckich na stacjach misyjnych. Naogół głosi się o nich mniemanie, iż „są piątem kołem u wozu, z którem niedobrze się jedzie".

Reguły zgromadzeń czy zakonów nie wchodzą w szczegóły społecznej Akcji katolickiej †).

Brak udziału wydatnego zakonów w Akcji katolickiej społecznej sprawia, iż okazuje się potrzeba tworzenia dzieł specjalnych „powołań świeckich" — Laienberufe - Vocations laïques — które muszą i pragną brać na siebie zadania, niespełniane przez zakony. Zaczynają te próby — kobiety.

Powołania te są religijne, mimo że pozostają świeckiemi. Jest to coś pośredniego między zakonem, a człowiekiem świeckim. Klasztory nazywają je z awersją: Ni chair ni poisson. Ni pies ni wydra.

A jednak. Sądząc podług znaków czasu, a zarazem właśnie podług stanowiska zakonów do Akcji katolickiej, to cała przyszłość Kościoła, a zwłaszcza przełom Jego bojowy, związane są jak najmocniej z kwestją powołań świeckich, jako ludzi niezbędnych do bieżącej pracy.

Poznaję spore szeregi takich Instytucyj, gdyż sama zamierzam przyczynić się do powstania Dzieła zawodowców świeckich dla misyj.

Listę adresów Dzieło dnośnych podam przy sposobności, dziś zaznajomię Sz. Czytelników z dwoma z nich:

1) Siostry Społeczne. Budapeszt VII. Thököly, ut. 69. Węgry. (Szocialis Teshverek Tarsasaga).

2) Samariter Schwestern, Volkertshausen. Singen — Hohentwiel. Baden. Niemcy.

Podaję zawsze informacje z pierwszej ręki, więc bezpośrednio z centrali danego Towarzystwa *).

* * *

W końcu 1930 roku czy w styczniu 1931 wyczytałam w „Kapie" notatkę o Siostrach Społecznych na Węgrzech z panną Slachta (!) jako przełożoną. Poprzednio już wiedziałam z korespondencji z Mgr. Pfeiffer (IKA), że kapłan ten jest doradcą teologicznym tychże Sióstr.

Otóż z dalszych mych kroków okazało się, że p. Sl. jest pochodzenia polskiego: „Pani ma rację, dziad mój jest emigrantem polskim, ja jednakże już nie umiem po polsku. Mamy w Towarzystwie Siostrę, która jest obywatelką polską, urodzoną coprawda w Budapeszcie, ale mówiącą po polsku". (List 4. II, 1931 p. Sl.).

List ten opiewa zarazem, iż p. Sl. złożyła swój urząd przełożonej, albowiem wróciła do pracy politycznej, jako poseł Parlamentu, po 8-letniej przerwie.

Następny list Sióstr, z 25. II. 1931 r., przynosi takie informacje o interesującem ich Dziele.

„Zaczęłyśmy Dzieło bez środków materjalnych, a nawet z długami, i to wkrótce po wojnie, i po przewrotach politycznych.

---

†) Nieraz przychodzi mi na myśl, że reguły te winny być właściwie odnawiane, stosownie do potrzeb czasu, co 5 — 10 lat. Zdaje mi się, że Misjonarze Maryknoll N. Y. tak się urządzają.

*) Stale proszę Redakcję Wiad. Kat. i Czytelników o ewentualne podawanie do druku ich wiadomości uzupełniających do mych notatek, dla pożytku naszego wspólnego.

Przeciwności nauczyły nas więcej, niż nas kosztowały. Wspominamy je z wdzięcznością.

Celem zdobycia środków na kupno domu macierzystego, udała się większa część Sióstr zagranicę, gdzie zarobkowały pracą swych rąk, były więc czynne w fabrykach, w handlu, w rodzinach i jako krawczynie.

Tym sposobem (i drogą składek) nabyłyśmy w 3 latach dom macierzysty, do którego zjechałyśmy się prawie wszystkie. Niektóre Siostry zostały w Ameryce dla opieki nad tamtejszymi Węgrami.

Towarzystwo nasze nie ma jeszcze zatwierdzenia kościelnego. Przepisy nasze znajdują się w ręku ks. Prymasa.

Nie zależy mi tymczasem na zatwierdzeniu, gdyż kroczymy po zupełnie nowych drogach i pragniemy je wpierw wypróbować.

Głównie mieszkamy w naszych domach, skąd udajemy się do towarzystw i organizacyj społecznych. Sióstr pozadomowych mamy mało.

Umówiłyśmy się z pracobiorcami piśmiennie o jeden wolny dzień w tygodniu, jeden miesiąc w roku oraz jeden tydzień na rekolekcje.

Członkowie oddają swój dochód przełożonej. Po 60 latach przechodzi członek na utrzymanie Towarzystwa.

Przygotowanie członka trwa 3 lata. Ochotniczka przystaje poprzednio z nami bez obowiązku przystąpienia. (Nie porzuca miejsca swego pobytu czy pracy).

Zakrój Dzieła jest międzynarodowy. Mamy już domy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki i w Kanadzie.

Składamy śluby prywatne. Wysyłamy naszych członków na naukę do Szkół Społecznych. Żyjemy duchem św. Benedykta i szczególnem nabożeństwem do Ducha św.

Stosownie do naszych przepisów, nie chcemy mieć własnych instytucyj społecznych, lecz jesteśmy czynne w organizacjach już istniejących, szczególnie w tych, które zajmują się sprawami kobiet".

Tyle referentka. Dodam jeszcze, dla zupełności obrazu, iż Siostry Społeczne nie odznaczają się odmiennym ubiorem od otoczenia, ani nie zaznaczają swego stanu u pracobiorców. Uważają te sprawy za ściśle osobiste. Chodzi im o wniesienie wszędzie katolicyzmu własnego życia. „Prawią" prawdą swego życia.

Zdaje mi się wogóle, że charakterystycznem znamieniem powołań świeckich, to — właśnie owa silna, własna prawda powołania, przekonań, zasad, objawiana nawet w najmniejszem poczynaniu z bliźnim.

II.

Dzieło Samarytek — Samariter Schwestern—Volkertshausen w Badenji, oznacza jeszcze większy przewrót w akcji społecznej i w organizacji pracowników Akcji katolickiej, niż omawiane powyżej Towarzystwo Sióstr Społecznych w Budapeszcie.

Zdaje mi się, że ks. Kaiser, proboszcz w Volkertshausen (Pfarrverweser), buduje raczej przyszłość niż teraźniejszość. Chwyta wprzód chyba o 100—200 lat, a trzyma się najmocniej rzeczywistości.

Ma niesłychane trudności, bo my wszyscy od prawdy uciekamy.

Lecz przejdźmy do szczegółów. Biorę je z czasopisma Dzieła: Der Samariter i z broszury: Vom Ringen einer Priesterseele.

Zapoznana, zaprzeczana prawda ma w sobie coś z tragizmu: Czuje, iż musi iść naprzód, a tu tymczasem odnośne władze, które zazwyczaj kontentują się tylko utrzymywaniem tego, co jest, i nie chcą innowacyj,— stawiają formalne veto.

Twórca staje się wówczas bohaterem i ks. Kaiser ma z pewnością coś z tragika i z bohatera. Nastrój jego dziejów osobistych odbija się mimowoli na dziełach, jakie tworzy. Wierzy w przyszłość, ale widzi ją za chmurami.

Otóż cała praca ks. Kaisera i jego organizacji Samarytańskiej (Panów i Pań) wchodzi klinem ostro w istniejące, jakby zmartwiałe stosunki społeczne między najuboższymi.

Jest ks. Kaiser niby prorokiem, który, ukochawszy braci w niedoli, woła wokoło: Kto pójdzie ze mną — na ciężką drogę?

Wystawiam sobie, że właśnie takie typy księży znajdują się u nas na wschodnich kresach Polski.

Ks. Kaiser zajął się szczególnie dwoma palącemi kwestjami społecznemi:

1) budową domów dla bezdomnych,

2) sprawą racjonalnego odżywiania się ludności.

Otóż w budowie domów ks. Kaiser bierze udział osobisty — dokłada wyraźnie ręki do czynu.

Co do odżywiania, to zaprowadził u siebie i propaguje wokoło kuchnię jarską na podstawie znajomości nowoczesnej higjeny i chemji „kuchennej", (spożywanie potraw surowych, by nie tracić witamin).

Tak samo, w dodatku, nakłania i uczy ks. Kaiser o zdrowotnej odzieży. I to wszystko własnym przykładem. Ponadto Siostry Samarytki przyjmują w swych domach za tanie pieniądze (3·50 mk.) chorych i zdrowych na wzmocnienie zdrowia.

Instytucja tych pań jest religijną, jednakże nie zakonną. Niema u nich ślubów zakonnych, ani specjalnego zatwierdzenia i doglądu ze strony Ordynarjusza; Samarytki są „Towarzystwem Zapisanem" u władz cywilnych; „Samariter - Schwestern EV.", czyli poprostu zrzeszeniem pracowników społecznych, nastawionych na działanie faktyczne, nie reprezentacyjne, bardzo praktyczne i racjonalne.

Przystanie ich w Badenji, Würtembergji(?) i w Szwajcarji (Orselina Locarno), to prawdziwe domy pracy, wypływającej z żywej wiary katolickiej. Praktykujący katolicyzm między sprawami społecznemi, jak najbardziej żywotnemi, zaczynającemi od podstaw, t. j. od strony materjalnej życia: mieszkanie, pożywienie, ubranie.

Gdy te sprawy będą w społeczeństwach w jakim - takim porządku, to pełnienie cnót nie będzie tak trudnem.

Ks. Kaiser jest optymistą społecznym, ale na podwalinach w głąb sięgających: osobistej i zbiorowej *pracowitości*.

Ks. Kaiser nie daje nic na różne manifestacje, jak Zjazdy katolickie, lecz zaleca usilną pracę na odnośnych odcinkach, uważając, iż więcej dziś znaczy, dla zażegnania rewolucji, wybudowanie wspólnemi siłami, skromnego

mieszkania dla ludzi bezdomnych, każdy na miejscu zamieszkania, niż próżne omawianie znakomitych „programów pracy"; bowiem ludność zachwyca się tylko pracą, coraz bardziej, widokiem rzetelnej pracy, gdyż już *cierpi* zbyt dużo.

Choćby nawet wysiłki pionjerów były raczej próbą, niż ostatniem słowem powodzenia, to jeszcze bezdomni, biorący zresztą sami bezpłatny udział w robotach (na utrzymaniu Samarytek), uznają wysiłek, który ocenią w duszy wyżej od najwspanialszych ksiąg i kongresów.

Jest to praca w głąb żłobiąca powoli, ale mocno, pewnie. Mało jest dla niej zwolenników, gdyż chodzi o własny przydatek pracy i cnoty.

Charakter lekki nie wytrzymuje takiej próby, ale za to wartościowy znajdzie się na swem miejscu.

Samarytki—to współdzielnia w najlepszem znaczeniu. Statut ich składa się z 3 krótkich paragrafów: 1) Towarzystwo nazywa się: Siostry Miłosiernego Samarytanina; siedzibą ich Volkertshausen, Badenja.

2) Siostry chcą żyć i działać między ludźmi na wzór Samarytanina w Ewangelji. Pole ich pracy społecznej i miłosiernej jest nieograniczone.

3) Losy Towarzystwa powierzone są zarządowi, złożonemu z kierowniczki i dwu doradczyń, wybieranych co 3 lata głosami większości. Nieobecne Siostry podają swój głos na piśmie. Każdy członek zarządu ma prawo reprezentowania całego Towarzystwa. Kierowniczka daje podpis za Siostry.

Zarząd reguluje wszystkie sprawy Towarzystwa podług zasady: Jedno tylko przykazanie, Miłość Chrystusowa.

Towarzystwo zostało zapisane do rejestru Stowarzyszeń (7. VI, 1929). Tylko tyle.

W warunkach przyjęcia widzimy przepis: Czy masz siłę przyklęknięcia obok nędzy ludzkiej? „Nur auf e'nes legen wir uns fest: bedingungslos an menschlichem Leid niederzuknieen".

* * *

Podobno i długie zakonne nowicjaty nie zmieniają, nie opanowują, nie pokazują *natury* członka. Zdaje mi się, że najlepiej czyni to *praca* z wizerunkiem Chrystusa Pana *w duszy* (nie tyle na sukni), i z wyraźnym ciężarem *fizycznym* Krzyża Pańskiego na barkach—choćby we formie.. cegiełek na dach nad głową dla nędzarza..

Taka jest filozofja życia ks. Kaisera, „oryginała" w swoim rodzaju, założyciela Dzieła Samarytańskiego.

Kaźmiera Berkanówna.

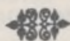
PRZEGLĄD ZNISZCZONYCH KLASZTORÓW I KOŚCIOŁÓW W HISZPANJI.

Dzienniki katolickie w Hiszpanji podają następujący, jak donosi *Schönere Zukunft,* przegląd ostatnich napadów na kościoły w Hiszpanji, oraz wykaz zniszczonych posiadłości klasztorów i zgromadzeń zakonnych:

Domy Towarzystwa Jezusowego. I. — W Madrycie spalono całkowicie wielki dom zakonny, wraz z przylegającym do niego kościołem, w którym spoczywa ciało świętego Franciszka Borgia. Spalono tam również wielki techniczny instytut jezuitów dla kształcenia inżynierów i architektów. W Malaga podłożono ogień pod klasztor, w Sevilli pod kolegjum, w Alicante pod dom rekolekcyjny, w którym znajdował się także i zakład wychowawczy dla dzieci robotników, pod kierownictwem jezuitów. II. — Inne domy zakonne zostały zrabowane, niektóre z prawdziwym wandalizmem, a mianowicie: kolegja w Maladze, Valencji, Charmertin i klasztory w Cadix, Jerez, Sevilli, Alicante i Valencji. W klasztorze w Sevilli 300 robotników otrzymywało całkowite bezpłatne wykształcenie, którego udzielało 20 nauczycieli. Znajdowały się tam dwa oddziały kongregacyj marjańskich, jeden dla bezrobotnych, drugi dla popierania więźniów. Jezuici zostali zmuszeni do opuszczenia innych jeszcze domów, pod groźbą dalszych pożarów, a mianowicie: trzech nowicjatów w Aranjuez, Gandia i Salamance, oraz w Manrezie; kolegjów Orihuela i Gijon oraz domu dla pisarzy i autorów w Madrycie. Wszyscy nowicjusze powrócili do klasztorów i postanowili pozostać wiernymi swojemu powołaniu. III.—W Katalonji i prowincjach baskijskich — o ile dotąd wiadomo — domy jezuitów nic nie ucierpiały. W innych miejscowościach, jak n. p. w Saragossie, klasztorom groziło niebezpieczeństwo, ale obronili je skutecznie przyjaciele zakonu. Jednakże, według ostatnich wiadomości, zagraża i tam niebezpieczeństwo wygnania zakonników. IV.— O ile wiadomo, nikt w czasie pożarów nie stracił życia, wiele osób jednakże zostało zranionych i pobitych. Ojcu Torres, przełożonemu klasztoru w Madrycie i kierownikowi wielkiej kongregacji w Pilar, uratował życie pewien bohaterski młody człowiek, który go wśród największych niebezpieczeństw wyprowadził z tłumu w bezpieczne schronienie.

Domy innych zakonów. O ile wiadomo, spalono ogółem 100 do 200 domów zakonnych. Odnośnie do tego znane są następujące szczegóły: 1.—Dominikanie: trzy domy spalone. 2.—Kapucyni: klasztor w Valencji zrabowany, dwa lub trzy domy w Andaluzji spalone. Część zgromadzeń w tej okolicy musiała zostać rozwiązaną. 3.—Karmelici: wielki klasztor w Madrycie, słynny ze swej bibljoteki i ze studjów krytycznych nad dziełami świętej Teresy, spalony. Nie można mieć żadnej nadziei, że zostały ocalone rękopisy i stare wydania, bezcennej wartości. Dom w Alicante również został spalony. 4.—Salezjanie: kilka domów i wielkie kolegjum w Alicante spalono. 5.—Braciom szkół chrześcijańskich, którzy niezmiernie wiele dobrego zdziałali dla ubogich, spalono piękne kolegjum w Madrycie. 6.—Siostry kongregacji Marji musiały opuścić swoje klasztory w Pueblo Nuevo (Barcelona), Manrezie, Lerida, Saragossie, Sanlucar de Barrameda, Madrycie, Corunie i Jerez de la Frontera. Wobec tego musiały też one przerwać naukę, jakiej udzielały przeważnie ubogim. Nowe ich kolegjum w Alicante,

zbudowane w 1929 roku, zostało spalone; zakonnice musiały pospiesznie schronić się w bezpieczne miejsce i nie mogły nic ocalić ze swego mienia. 7.—Siostry Najświętszego Serca straciły w pożarze swój wielki dom Najświętszego Serca w Charmartin koło Madrytu. Jedna zakonnica, która trzy dni przedtem przyjęła ostatnie sakramenty, miała zostać wywiezioną w samochodzie, przeszkodzono jednakże temu i umierającą musiano złożyć na ziemi, przed domem, stojącym w płomieniach; następnego dnia przy pomocy Czerwonego Krzyża wysłano ją do Francji, budziła ona wszędzie wielkie współczucie. Cały budynek został zniszczony, ocalał tylko posąg Najświętszego Serca, który wznosi się ponad ruinami. W Madrycie podłożono ogień pod internat w klasztorze Najświętszego Serca. Ukazała się matka przełożona, błagając z wyciągniętemi rękoma o litość dla uczenic i sędziwych zakonnic. Zagaszono ogień i siostry opuściły klasztor w świeckich sukniach, by szukać schronienia u życzliwych rodzin. 8.—W samem mieście Alicante spalono: kolegjum salezjanów, dom franciszkanów, dom karmelitów, probostwo Benalica, dom rekolekcyjny jezuitów, internat Sióstr Oblatek, nowe kolegjum Sióstr zgromadzenia Marji. W tem samem mieście zniszczono również: pałac biskupi, kościół karmelitański, klasztor jezuitów, pensjonat augustjanek, kolegjum Sióstr Jezus-Marja, kolegjum Marystów.



PROPAGANDA ANTI-RELIGIJNA W NIEMCZECH.

Położenie w Niemczech tak pod względem politycznym, jak ekonomicznym i religijnym jest niezmiernie poważne, pisze *La Croix.* Propaganda socjalistyczna i komunistyczna niepokoi umysły i rozdrażnia serca. Obydwa krańcowe stronnictwa toczą ze sobą nieustanne walki, a zabójstwa polityczne są na porządku dziennym; kampanja anti - katolicka staje się coraz gwałtowniejszą, wszystko to więc wskazuje na bardzo niepewną przyszłość. Komuniści rozwijają coraz większą propagandę ateistyczną, która szerzy wśród ludności wielkie spustoszenie. Jednym z najskuteczniejszych środków propagandy komunistycznej jest teatr ludowy: w 1928 roku było 100 trup teatralnych, obecnie jest ich 500; od stycznia 1929 roku centralny komitet komunistyczny wydaje przegląd: „Czerwona tuba“. Tego rodzaju agitację określają następujące rysy: „wyzyskuje ona wszelkie niedole dnia codziennego i podkreśla kontrast istniejący pomiędzy rzeczywistością życia a naukami kapłanów o nagrodzie biednych ludzi na drugim świecie, podczas gdy sami ci kapłani starają się wszelkiemi sposobami osłodzić swoje życie doczesne; wszystko to co ma związek z subwencjami przyznawanemi przez rząd biskupom i proboszczom, oddziaływuje bardzo skutecznie na ludność. Nie należy zapominać o postawie duchowieństwa podczas wojny. Winić więcej same przesądy religijne niż przedstawicieli wyznań...“ Przedstawienia jasełek są tak urządzane, że cały dobór chórów, osób i słów przyczynia się do wywołania nienawiści religji, wszystko tam jest bluźnierstwem i natchnieniem prawdziwie szatańskiem.

W przeglądzie socjalistycznym „Wolne Słowo" jeden z członków tego stronnictwa opisał niedawno zgromadzenie komunistyczne „wolnej myśli proletarjackiej" w Zagłębiu Ruhry. Wspominając o obelgach, miotanych na religję i Kościół, jakie tam słyszał, wyraża ów autor taki niesmak i odrazę, że „Gazeta Reńska", organ socjalistyczny Kolonji, kończy następującemi słowami sprawozdanie o tym artykule: „Wszystko to nie potrzebuje komentarza. Fakt, że mówi o tem nie żaden duchowny, ale członek stronnictwa socjalistycznego wystarczy do przekonania nas o tem. Możemy tylko dodać, że rząd, który znosi tego rodzaju formy walk politycznych, zasługuje na to, by upadł". Jeśli przypomnimy sobie, że stronnictwo socjalistyczne prowadziło od pół wieku propagandę anti-religijną, że zwalczało systematycznie wszelkie wierzenia i pobudzało ludność do zerwania z Kościołem, tak katolickim jak protestanckim, musi się przyznać, że nadużycia komunistów muszą rzeczywiście posuwać się bardzo daleko pod tym względem, gdy skłaniają dzienniki i przeglądy socjalistyczne do tak ostrych wystąpień. Nie można się też dziwić, że w środowiskach robotniczych panuje obecnie nienawiść.

Niestety, nie sami tylko komuniści postępują tą drogą! Tak bowiem głównym celem prawicy, jak i lewicy politycznej w Niemczech jest budzenie i podtrzymywanie nienawiści w sercach młodzieży. Stronnictwo narodowo-socjalistyczne zajmuje wobec Kościoła i katolików wyraźnie wrogą postawę. Stronnictwo to przedstawia współczesne Prusy, które, jak dowodzi cała historja, stanowią antitezę Kościoła katolickiego: prawdziwy Prusak może być tylko luteraninem, to znaczy przeciwnikiem Rzymu. To, co przedstawiciele tego stronnictwa jak Reventlov, piszą w swoich dziennikach, porównać można tylko z propagandą anti-religijną komunistów. Kampanję polityczną narodowego socjalizmu podtrzymuje Związek ewangelicki, bojowa organizacja luteranizmu, która od pół wieku walczy z katolicyzmem. Jeśli stronnictwo to dojdzie kiedykolwiek do steru rządów, rozpoczną się niechybnie prześladowania religijne i dlatego wedle wielu polityków z centrum rząd socjalistyczno-narodowy w Niemczech byłby tylko krótkim etapem ku komunizmowi. Wszak na pochyłości prowadzącej od Miliukova do Lenina, wystarczył przejściowy rząd Kiereńskiego.



JUBILEUSZ SZKOŁY ŚWIECKIEJ WE FRANCJI.

W jednym z ostatnich numerów, „Osservatore Romano" podaje następujące uwagi o walce o wolną szkołę we Francji:

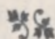
„Po krótkiej dyskusji przyjęty został wniosek izby francuskiej w sprawie uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin J. Ferry, założyciela szkoły świeckiej, a równocześnie i 50-letniej rocznicy istnienia tej szkoły. W tym celu wydarto 2 miljony franków skarbowi państwa, które, jak oświadczył senator Delpierre, lepiej byłoby użyć dla ulżenia doli bezrobotnych. Senator Saint

Maur w jasnem przemówieniu przedstawił przyczyny, nie pozwalające katolikom wziąć udziału w tych uroczystościach. „Cóż ma się zamiar święcić?“— powiedział Senator Saint Maur, — „czy może techniczny postęp szkolny? Zapewne nie. A zatem będzie się święcić tylko wprowadzenie ateizmu do szkół. Ferry chciał stworzyć społeczeństwo ludzkie bez Boga. Wypowiedział to wyraźnie i ta idea ożywiała całą działalność tego mniemanego idealisty, który był wcale praktycznym człowiekiem i zręcznym politykiem. Charakterystyczną cechą ześwieczczenia szkoły, do którego dążył Ferry, było usuwanie krucyfiksu ze szkół. Jeśli kilka krucyfiksów jeszcze pozostało, to jednak zeświecczenie zostało przeprowadzone w nauczaniu powszechnem. Jak zaznaczano często, zeświecczenie to jest żądaniem rodziców. Dziś przekonywujemy się, że nie jest ono wcale żądaniem rodziców, gdy porównamy liczbę szkół prywatnych ze szkołami rządowemi W miejscach, gdzie znajdują się obydwa rodzaje szkół, obydwa posiadają prawie równą liczbę uczniów. Nie należy zapominać o tem, że rodzice dzieci, które uczęszczają do szkół prywatnych, muszą także opłacać taksę do szkół rządowych, z których nie korzystają. Mają oni wobec tego podwójną zasługę, ponieważ ponoszą podwójną ofiarę. Religja została wygnaną ze szkół i z seminarjów nauczycielskich. Wobec tego wykształcono nauczycieli, którzy pozostają pod opieką prefektów i używani są także do służby politycznej, jakiej się od nich wymaga. Nauczyciele też odpowiednio się wyemancypowali. Ich syndykaty są bardzo potężne, tworzą oni jakby państwo w państwie.

Wyniki wolnej szkoły odpowiedziały całkowicie oczekiwaniom. W niektórych departamentach było jeszcze w 1926 roku 8 procent analfabetów. W Berlinie natomiast było ich tylko 0·43 procent, w Pradze 0·69 procent, w Wiedniu 2 procent, a w Paryżu 3‘38 procent. Czyż to nie smutne? Nie mam zamiaru oskarżać o ten fakt tylko „wolną szkołę“, ale tego rodzaju wyniki winny jednak uczynić ich skromniejszymi. Nie dziwcie się zatem, że wśród podobnych warunków nie chcę współuczestniczyć w tem, co muszę uznać za coś zupełnie nieudanego“.

Odnośnie do tego przemówienia, pisze L. Corpechet w „Figaro“: „Nic nie stało na przeszkodzie obowiązkowemu, świeckiemu nauczaniu. Było ono ulubionem dzieckiem Republiki. W 1869 roku subwencja państwowa dla szkół elementarnych wynosiła 12 miljonów franków. W planie bilansu szkolnego na rok 1931/1932 znajdujemy sumę 1,946.177.301 franków; a na same stypendja dla nauczycieli szkół powszechnych 1,648.166.000 franków. Cóż za ciężar! I w jakim celu? W roku 1921 liczba analfabetów i tych, którzy tylko czytać umieją, wynosiła 13.295; w roku 1922, 11.621, w roku 1924, 20.112. W 1927 roku, wśród rekrutów znajdowało się 6,4 procent analfabetów. Gdy w Holandji i Anglji znajduje się tylko 1 procent analfabetów, we Francji jest ich aż 10 procent. Co gorzej jeszcze, Republika pragnie uczcić ową osławioną moralność bez obowiązków, której naucza się w świeckich seminarjach. Zbadajmyż przestępczość dzieci! W 1926 roku sąd poprawy skazał 13.494 małoletnich, w roku 1927 13.694. Te liczby świadczą dostatecznie o bankructwie nauczania, którego naucza 80.000 nauczycieli, członków powszechnego związku pracy, działających pod wpływem Moskwy. Cóż trzeba tu jeszcze więcej wyjaśniać? Jak powiedział bardzo drastycznie

senator Saint Maur: „Z dziurą w spodniach nie wdrapuje się nikt na maszt“. Ale o te liczby, o tę twardą rzeczywistość, nie troszczą się nasi kierownicy. Chcą oni uczcić nie żaden postęp techniczny, a tylko swoją ulubioną ideologję. Senator Saint Maur powiedział bardzo trafnie: „Nazywa się ją tajemnicą rządu. Szkoła świecka jest nietylko szkołą ateistyczną, szkołą bez Boga! Jest ona świątynią kultu, którego zwolennicy walczą przeciwko religji katolickiej, jest to kult obcych bożyszcz. Serce ludzkie się nie zmienia. Ci ludzie odczuwają również konieczność wierzenia w tajemnicę i czczenia jej. Stąd pochodzi tajemnica „społecznej sprawiedliwości“.



PRASA HOLENDERSKA.

Potężne rozszerzanie się katolickiej prasy holenderskiej przypisać należy: 1) Wytrwałemu nawoływaniu biskupów holenderskich (w okólnikach, przemówieniach i zgromadzeniach): „W każdej rodzinie katolickiej dziennik katolicki!“ Tego nawoływania usłuchała katolicka Holandja. 2) Domowemu duszpasterstwu kapłanów, głoszącemu: Precz z nie katolickim dziennikiem z domu katolickiego! 3) Stałym nawoływaniom, by popierać własną prasę. 4) Stanowisku neutralnej, liberalnej i socjalistycznej prasy, która przemilcza zupełnie sprawy katolickie, lub je ośmiesza. Musiało wreszcie stać się to rzeczą nieznośną dla katolika. 5) Żywotnemu współudziałowi katolickich kupców w ogłoszeniach we własnym dzienniku, co umożliwiło lepsze honorarja redakcyjne i współzawodnictwo z dziennikami nie katolickiemi.

Holenderska prasa, a przedewszystkiem katolicka, nie znosi neutralności politycznej, jak również i neutralnych poglądów na świat. Holender lubi wyraźną barwę. I właśnie dlatego katolicka prasa Holandji stała się potężną. Prasa katolicka ma ważniejsze i wyższe rzeczy do omawiania. Ma ona specjalne zadanie do spełnienia. Jest ona kazalnicą naszych czasów, wokoło której gromadzą się codziennie setki tysięcy. Ostatecznie nie chodzi tu o abonentów, ale o duszę. Dziennikarz katolicki musi odwoływać się do tego, co najlepsze w duszy i umieć to rozwijać. Naczelne hasła naszej wiary muszą panować we wszystkich dziedzinach. To warunkuje charakter bojowy prasy katolickiej. W ten sposób odbywa się walka prasowa przeciwko liberalizmowi, socjalizmowi i komunizmowi. Publiczne ostrzeżenie, jak niegdyś Żydów w Egipcie, o naznaczeniu bramy domów, by anioł śmierci je ominął.

Dalszą cechą holenderskiej prasy katolickiej jest jej niezależność. Niema ona pod tym względem równej sobie zagranicą. Prasa katolicka w Holandji jest całkowicie niezależną. Żaden minister katolicki ani katolicki klub parlamentarny, a jeszcze mniej katolickie stronnictwo państwowe, nie mogą cośkolwiek nakazać swojemu dziennikowi, ani przeciwko niemu wystąpić. Jest to nadzwyczaj cenny przywilej. Holender umie też należycie go cenić. Nie lubi on na rozkaz z góry pracować. Każdy dziennik jest panem we własnym domu i nie zna żadnego przymusu. W najważniejszych kwestjach

wszystkie katolickie powagi są tego samego zdania. Dalsze jednak wypracowanie planu walki, środków do osiągnięcia celu są własną sprawą dziennika. Tu nie znosi on żadnego mieszania się z jakiejkolwiek strony. Czy nie kryje ta niezależność niebezpieczeństwa politycznego rozdarcia? Nie, dzienniki dążą do rozpowszechnienia i ustalenia politycznej jedności. Pomimo przejawiania się różnych mniemań i kierunków myślenia, zwycięża jednak zawsze ostatecznie jedność stronnictwa. Dzisiejsza niezależność prasy przy zachowaniu jedności stronnictwa, osiągniętą została bez najmniejszego trudu. Obydwa czynniki: jedność i niezależność przyniosły wspaniałe owoce w dziedzinie szkolnictwa, prawodawstwa społecznego i polityki. Przeświadczenie o potędze jedności jest miarodajne i rozstrzyga we wszystkich spornych kwestjach. Jedność ta jest za drogo okupioną, by prasa w chwili rozstrzygającej nie złożyła osobistej ofiary.



MISJE W KANADZIE.

Niezmiernie zajmujące i cenne wiadomości o życiu bohaterskich OO. Oblatów M. N., misjonarzy francuskich w północnej Kanadzie w pobliżu brzegów Oceanu Lodowatego, podaje wydane obecnie dzieło w Bibljotece misyjnej OO. Oblatów M. N. „Wśród lodów polarnych" *). Początki pracy kolonizacyjnej francuskiej, łączącej się z pracą apostolską, sięgają w Kanadzie 17 wieku, pierwsi ci koloniści i podróżnicy (traperzy) przygotowali grunt dla działalności misyjnej. Eskimosi, zamieszkujący najdalsze krańce północnej Kanady nad olbrzymią rzeką Mackenzie, otoczoną dziewiczemi lasami (4.000 km. długości a 1 km. szerokości), należą do rasy mongolskiej i są pochodzenia azjatyckiego, według uznanych przez naukę badań uczonego O. Petitot. Mieszkają oni w namiotach ze skór reniferów i posiadają liczne narzecza językowe, podobne do chińskiego języka, bardzo trudne do opanowania dla cudzoziemca. Misjonarze jednak przyswajają sobie doskonale owe narzecza indjańskie i eskimoskie i ułożyli ich słowniki i gramatyki. Do niedostępnych tych okolic podbiegunowych, gdzie zima trwa dziewięć miesięcy, a lato tylko trzy, gdzie mieszkańcy żywią się tylko rybami i mięsem łosi i reniferów, docierają tylko nieliczni odważni podróżnicy, handlarze futer i misjonarze katoliccy. W przeciągu kilkudziesięciu lat (OO. Oblaci przybyli tam poraz pierwszy w 1841 r.), powstała w Kanadzie wielka ilość stacyj misyjnych z kościołami i różnemi dobroczynnemi przytułkami. Praca misyjna jest tam bardzo ciężka i wymaga nieprawdopodobnych ofiar i trudów. Jednakże zakon OO. Oblatów i Siostry Miłosierdzia pełnią swe zadanie z bohaterską odwagą i zdołali już wiele uczynić dla pozyskania tych ziem dalekich dla cywilizacji chrześcijańskiej. Poziom umysłowy Indjan i Eskimosów jest bardzo niski, pojmują oni tylko rzeczy

*) O. Duchaussois, O. M. N. Bibl. Misyj. OO. Obl. „Wśród lodów polarnych". Dzieło nagr. przez Akadem. franc. tłum. J. Korzeniowska. Wydawn. OO. Obl. Krobia. Wielk. 1931 r.

zmysłowe, pojęcia abstrakcyjne są dla nich zupełnie niedostępne. Dzicy ci są to pozytywiści i materjaliści z urodzenia, jednakże wysiłki misjonarzy zdołały obudzić w nich niekiedy bardzo wzruszające, święte pragnienie poznania prawdziwego Boga. Przed przybyciem OO. Oblatów plemiona te żyły zabobonną wiarą w złe duchy i we wpływ czarowników, gnębiły słabszych, kobiety, starców i dzieci; a niektóre z nich nawet oddawały się ludożerstwu. Nauka misjonarzy podniosła ich z tego stanu barbarzyństwa.

OO. Oblaci narażeni są tam w swoich wędrówkach misyjnych na niezliczone niebezpieczeństwa; muszą przebywać olbrzymie zamarznięte rzeki i jeziora, dzikie podbiegunowe lasy w niezmiernie ostrym klimacie i w śnieżnych, groźnych zamieciach. Na saniach, zaprzężonych w psy, odbywają długie i uciążliwe podróże od jednego obozu dzikich do drugiego, ulegając często odmrożeniu nóg i ślepocie, z powodu blasków śnieżnych. Obuwie śniegowe, tak zwane rakiety, powoduje dotkliwe rany. Klęską lata są znowu dokuczliwe komary i inne robactwo. Autor podaje kilkadziesiąt sylwetek najheroiczniejszych misjonarzy, jak biskupa Provencher, pierwszego biskupa Kanady, który sprowadził zakon OO. Oblatów, wielkiego miłośnika ubóstwa, ks. Thilbault, który kilkadziesiąt lat spędził wśród tamtejszych plemion, O. Lafléche, który otrzymał przydomek „Chryzostoma Kanady"; biskup Taché, zwany „biskupem czynu" zasłynął swoją dobrocią i miał zaszczyt, że był pierwszym z Oblatów, który zaniósł Słowo Boże na najdalsze krańce północnej Kanady; biskup Faraud, zmarły w 1890 r., nadmiar swej żywotności zużył w pełnem niebezpieczeństw i groźnych przygód apostolstwie, kochał on dzikich, i własną pracą budował dla nich domy i kościoły. O. Léfèbre posunął się aż nad sam brzeg oceanu Lodowatego, i był misjonarzem górników w kopalniach Klondyku i Yukonu. Niektórzy z tych świątobliwych misjonarzy zasłużyli na kanonizację, jak biskup Grandin, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1914 r.; inni otrzymali różne zaszczytne przydomki, jak biskup Clut, przezwany „biskupem znoju" lub najsłynniejszy z misjonarzy biskup Grouard, „biskup wędrowny", który 65 lat pracował w wikarjacie Athabaska; niestrudzony ten misjonarz, to zarazem wielki uczony, podróżnik, architekt, malarz, nauczyciel, założył wiele zakładów dobroczynnych dla dzikich i napisał wiele ksiąg religijnych w ich języku; opisał on swoje wędrówki w dziele „Sześćdziesiąt lat apostolstwa w Mackenzie", i otrzymał krzyż legji honorowej. Krzyż ten zawiózł mu dziennikarz i literat L. F. Rouquette, który poznawszy życie i bohaterską pracę tamtejszych misjonarzy, napisał o nich piękne dzieło: „Biała epopeja" *), które jak sam powiada: „jest wspaniałą epopeją tych, którzy opuścili wszystkie dobra świata i poświęcili swoje życie całkowicie dla chwały Boga i zdobycia dusz, gardząc zimnem, głodem i różnemi trudami dla rozszerzania światła Ewangelji i cywilizacji chrześcijańskiej, nie mając na widoku żadnych osobistych korzyści — są to prawdziwi „ludzie modlitwy", „słudzy Chrystusa". Autor wyraża się z zachwytem o tych czystych, bezinteresownych sercach, gotowych ofiarować się za grzechy świata. Wielu z nich zginęło z trudów, wielu uległo różnym ciężkim chorobom, a trzech

*) L. F. Rouquette „L'Épopée Blanche". Paris. 1926. J. Ferenczi, Ed.

nawet wśród nich poniosło w 1913 roku śmierć męczeńską wśród Eskimosów, zapuściwszy się nad brzeg oceanu Lodowatego. Niektóre jednak z plemion indjańskich jak Krysi i Zyzowie, żywią wielką cześć i przywiązanie dla misjonarzy, są oni dla nich równocześnie lekarzami, sędziami, nauczycielami i kapłanami i nazywani są przez nich „mężami modlitwy". W tych niezmiernie rozległych przestrzeniach (wikarjat Kwebec większy od Europy) panuje wielki brak żywności, usiłuje zaradzić temu Dzieło Rozkrzewiania Wiary, które już bardzo wiele zdołało uczynić dla całej Kanady. Najdalszą stację misyjną eskimoską założył O. Turquetil, mianowany w 1925 roku przez Piusa XI prefektem apostolskim zatoki Hudsońskiej. Zakon OO. Oblatów, którego głównym celem są misje wśród pogan, założył w 1816 roku ks. Mazenod w południowej Francji; zakon ten posiada wielkie tereny misyjne we wszystkich częściach świata, jednakże najchwalebniejszem i zarazem najbardziej bohaterskiem polem jego działalności jest Kanada, okolice nad brzegami Lodowatego oceanu.

W. Krzyżanowska.



BEATYFIKACJA PAPIEŻA PIUSA X. Ks. Pierami, O. S. B., postulator sprawy beatyfikacji Papieża Piusa X, dostarczył św. Kongregacji Obrzędów aktów czterech trybunałów diecezjalnych. Diecezja Treviso, miejsce urodzenia Piusa X, Mantua, Wenecja i Rzym, gdzie był on kolejno biskupem, kardynałem, patrjarchą i Papieżem, ukończyły ośmioletnią pracę i proces beatyfikacyjny może się rozpocząć. Zbadane zostaną jeszcze pisma świątobliwego Papieża, jego cnoty i cuda, przedstawione przez postulatora, a potem nadejdzie, oby jak najspieszniej, dzień beatyfikacji.



WIARA I NAUKA.

WSPÓŁCZESNA FILOZOFJA WE FRANCJI.

W ostatnich czasach ukazały się dwa dzieła, które jasno i rzeczowo przedstawiają współczesne położenie filozofji we Francji; autorem jednego z nich jest Parodi, główny inspektor szkolnictwa francuskiego, a drugiego Benrubi, filozof genewski. Pomimo różnych punktów widzenia, obydwaj historycy filozofji w ogólnej charakterystyce i zasadniczej ocenie wartości, dochodzą do tych samych wyników. — Podane tu uwagi, zamieszczone w skróceniu za miesięcznikiem *Stimmen der Zeit*, dążą do uchwycenia zasadniczych głównych kierunków i opierają się na zawartych w owych dziełach źródłach i sprawozdaniach.

Różnorodne kierunki filozoficzne we Francji dadzą się podzielić na trzy grupy: pozytywizm naukowy, krytyczny idealizm, metafizyczny spirytualizm. Dziedzina doświadczenia obejmuje zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne doświadczenie, jednostkę jak i społeczeństwo. Należy tu więc rozróżnić psychologów, socjologów i przedstawicieli wiedzy ścisłej. Właściwych metafizyków zajmuje przedewszystkiem zagadnienie odrębnych właściwości praw ducha, w przeciwieństwie do przyrody i jej sposobu działania. Dopiero w drugim rzędzie zwraca się to zagadnienie do religji, do absolutu. Ten najpotężniejszy obecnie kierunek filozoficzny stanowi świadomą reakcję przeciwko panującemu poprzednio pozytywizmowi i mechanizmowi, jego intuicjonizm, anti-racjonalizm, charakteryzuje także „modernistów", pozostających pod ich wpływem, więc takich jak np. Loisy, Blondel, Le Roy, Laberthonnière i t. d.

Rozróżniliśmy powyżej trzy zasadnicze kierunki, ale tylko dwa problemy postawiliśmy jako najżywotniejsze. Rzecz prosta, że spirytualiści czyli metafizycy i idealiści, czyli krytycy, są tu do siebie ideowo zbliżeni, w przeciwieństwie do pozytywistów i przedstawicieli wiedzy ścisłej. Idealiści i spirytualiści uznają zgodnie pierwszeństwo ducha, twórczą siłę osobowości, prawomocność norm wewnętrznych wobec różnorodności, chaosu i bierności materji.

Nie ma to jednak jeszcze nic wspólnego z religją i z uznaniem osobowego Boga, chociaż niektórzy myśliciele kierunku spirytualistycznego skłaniają się do przyjęcia osobowego Boga. Przeciwnie, imanencja Boga w człowieku lub panteizm, bliższym jest logiczno-matafizycznemu nastawieniu tego kierunku, więc np. Bergsonowi, lub przyznającemu się do katolicyzmu moderniście, jakim jest Le Roy.

Początków tego kierunku szukać należy jeszcze w średniowieczu. Należą tu nominaliści ze szkoły paryskiej z XIV i XV wieku, a później niektóre rysy tego kierunku znajdujemy u Kartezjusza, Montaigne'a i sceptyków w XVI i XVII wieku. W epoce oświecenia, pod wpływem angielskim, łączą się dotychczasowe, rozproszone elementy pozytywizmu, w jednolity system.

Głęboki wpływ pozytywizmu, tego ograniczenia wszelkiego filozoficznego poznania do samego tylko określania, klasyfikowania i szeregowania, z usunięciem wszelkiej metafizycznej strony rzeczy, przejawił się najsilniej w socjologji.

Emil Durkheim potężną swoją szkołę wiedzy socjologicznej oparł na teorjach socjologicznych Comte'a, chociaż zasadniczo posunął się dalej. Jak powiada Benrubi, Durkheim uważa socjologję za rodzaj wiedzy przyrodniczej, usuwając wszelkie teologiczne rozważania. Jak każdy przedstawiciel pozytywizmu pozostaje Durkheim pod urokiem objektywizmu i ścisłości nauk przyrodniczych. Racjonalizm Durkheima jest w istocie rzeczy empiryzmem. Dla niego fakty socjologiczne nie są wprawdzie faktami materjalnemi, mają one jednak to samo znaczenie i te same prawa, co i rzeczy materjalne, chociaż w inny sposób. „Rzecz — pisze Durkheim — ma się tak do idei, jak to, co poznaje się zewnętrznie, do tego, co poznaje się wewnętrznie". Jest on usposobiony wyraźnie anti-metafizycznie.

Drugą dziedziną metodycznych poszukiwań Durkheima i jego uczniów jest religijność. Zasadniczą i pierwotną formę kultu stanowi dla nich totemizm. Każde prawdziwie społeczne życie ma z natury znaczenie religijne, a każda religja ma w sobie pierwiastki społeczne. W religji wiecznemi są zbiorowe uczucia i ideje. Według pojęć Durkheima niema żadnej zasadniczej różnicy pomiędzy uroczystościami religijnemi chrześcijan a żydów.

Przedstawicielami krytycznego idealizmu są prócz Renouvier'a teoretycy nauk przyrodniczych. Należy tu wiele wybitnych nazwisk, jak Poincaré, Duhem, Meyerson, Brunschwieg, a opierają się przedewszystkiem na Kancie. Zgadzają się oni z nim w teorjopoznawczem, transcendentalnem uzasadnieniu nauk matematycznych, opartem na a priori twórczego ducha, na syntetycznej aktywności świadomości, a także w zwalczaniu „naiwnego“ pozytywizmu. Równocześnie jednak uznają oni — mniej lub więcej — razem z Kantem, istnienie absolutnej rzeczywistości, której jednak nie można rozumowo dowieść.

Na Kancie — powiada Benrubi — opiera się prawie cała problematyka współczesnej krytyki naukowej we Francji. Przez wprowadzenie pojęcia sądów syntetycznych a priori i syntetycznego ujęcia poznania wogóle, przygotował on grunt dla krytyki nauk. Według niego doświadczenie nie jest sztywną jakąś raz na zawsze utrwaloną rzeczą, ale czemś, co się nieustannie stwarza z połączenia i przenikania wzajemnego dwóch pozornie rozdzielonych dziedzin.

Tym, który wiąże Kantyzm ze współczesną filozofją francuską jest Karol Renouvier. Dąży on do przezwyciężenia naturalistycznego pozytywizmu jak i metafizycznego systemu następców Kanta. Przyznaje się on do fenomenalizmu. To co poznajemy o rzeczach są tylko wyobrażenia. Poznanie nie może dotrzeć do rzeczy samych w sobie, jak i do przestrzeni i czasu samych w sobie. Celem poznania sa prawa zjawisk Jednak w swoich późniejszych badaniach filozoficznych zwraca się Renouvier coraz więcej do metafizyki. Przyznaje się on otwarcie do teizmu i broni z całą stanowczością wiary w nieśmiertelność duszy.

Obok Renouviera stoją na czele neokrytycyzmu uczeni przyrodnicy i matematycy, jak Henryk Poincaré. Jego zasadnicze tezy o twórczej wolności ducha i o konwencjonalnym charakterze nauk przyrodniczych są pochodzenia kantowskiego. Według niego względy celowe rządzą wszędzie, a przedewszystkiem w matematyce. Pewniki geometryczne nie są ani syntetycznemi sądami a priori, ani doświadczalnemi faktami Są one konwencjami. Poincaré uważa logikę bez intuicji za bezowocną, a nawet sama logika stanowi przeszkodę dla badań naukowych. Każda gałąź wiedzy ma własne swoje sądy intuicyjne.

Wielkie zamieszanie i różnorodność w motywach panuje wśród filozofów drugiej grupy tego idealistycznego kierunku. Najwybitniejszym z nich jest O. Hamelin. Teorję poznania opiera on początkowo na Kancie i Renouvierze, następnie jednak z Heglem wznosi się Hemelin ponad krytycyzm Kanta. Najbardziej aktualnym jest idealizm we formie humanizmu Leona Brunschwiega. Trzeci kierunek dąży do zwyciężenia pozytywizmu przez pozytywne ugruntowanie spirytualistycznej metafizyki. Przedstawiciele tego

kierunku zwracają się przeciwko krytycyzmowi. Chociaż pozostają oni w ścisłym związku ze ścisłą wiedzą, usiłują jednak określać poznanie ducha jako aktywność, jedność i syntezę. Wszyscy oni praktykują i głoszą metodę wewnętrznej obserwacji, analizy świadomości. Świadomość i jej dane stanowią najjaśniejszą podstawę dla każdej gałęzi wiedzy. Spirytualiści są energicznemi przeciwnikami mechanizmu, a równocześnie zwolennikami wolności woli. Głównym ich przewodnikiem jest Maine de Biran; Bergson nazywa go największym metafizykiem Francji od czasu Descarte'a. Maine de Biran pozostaje pod wpływem Leibnitza; główną jego tezą było, że prawdziwą rzeczywistością jest życie wewnętrzne, czynność duchowa, czyli wola, wolna wola. Najpierwotniejszym faktem świadomości jest „ja" jako siła, wola, a nie myśl, jak twierdził Descartes. Jest to więc spirytualizm dynamiczny. Najważniejszym następcą Maine de Biran, a więc przedstawicielem dynamicznego spirytualizmu jest F. Ravaisson. Prawdziwym filozoficznym organem nie jest rozum abstrahujący, ale intuicja, w której współdziałają razem wszystkie nasze siły, serce i rozum, uczucie i myśl. Rozum rozważa rzeczy od zewnątrz, intuicja usiłuje je ująć od wewnątrz. Jest to cecha specyficznie francuska, i zapowiada myślicieli dzisiejszych.

Obok Ravaissona Lachelier jest najwybitniejszym przedstawicielem współczesnego metafizycznego spirytualizmu. Boutroux i Bergson są jego uczniami. Wywarł on silny wpływ na współczesne filozoficzne pokolenie. Głosił on razem z Kantem, że poznanie naukowe nie jest odbiciem rzeczywistych zjawisk i doświadczenia, jest bowiem uwarunkowane przez czynniki a priori. Prawdziwą filozofją jest realizm spirytualistyczny: każda istota jest siłą, każda siła myślą, dążącą do coraz doskonalszej świadomości. Świat zewnętrzny zawiera się w świadomości. Metafizyka jest wiedzą o myśleniu samem w sobie, które prowadzi do Boga: rzeczywistością świata jest Bóg, „prawdziwą rzeczywistością, duchowem, nieśmiertelnem w człowieku" jest Bóg.

Ci trzej filozofowie przygotowali współczesną filozofję znaną pod nazwą intuicjonizmu, której głównymi przedstawicielami jest Bergson i Boutroux. Ten ostatni walczy przeciwko mechaniczno-deterministycznemu poglądowi na świat, przeciwko naturalizmowi. Nie żelazna konieczność, ale wolność jest podstawą bytu. Życie jest nieskończoną przemianą, nieustannem stwarzaniem. Świat powstał przez wolny czyn twórczy Stwórcy, istnieje on przez jego Opatrzność. W ten sposób filozofja Boutroux dochodzi do religji; zwalcza on też usilnie pozytywizm Comte'a, agnostycyzm Spencera i monizm Haeckla.

Filozofja Boutroux prowadzi do Bergsona. Jego imię słynne jest tak we Francji, jak i zagranicą. Jest on zarówno płomiennie uwielbiany, jak i energicznie zwalczany. Jego filozofja ma dwie główne ideje. Jedna połowa rzeczywistości jest to materjalny, według matematycznych praw, w przestrzeni ustanowiony świat zewnętrzny, — drugą połową jest podlegający nieustannym przemianom, a zatem i nieuchwytny dla matematycznych praw, duchowy świat wewnętrzny. Pierwszy jest nieruchomy, istotą drugiego jest dążenie, ruch, rozwój, pęd życiowy (elan vital). Główne dzieło Bergsona „Ewolucja twórcza" przedstawia samą istotę duchowej metafizyki.

Dwom przeciwnym sobie, uzupełniającym się wzajemnie, stronom bytu, odpowiadają dwa przeciwne, uzupełniające się wzajemnie sposoby ujmowania rzeczy: pojęciowy, analizujący i abstrahujący rozum i bezpośrednio chwytająca zjawiska intuicja. Rozum jest narzędziem ścisłej nauki, intuicja jest sposobem ujmowania rzeczy właściwym dla filozofów. Rozum służy czysto praktycznym celom, opanowaniu materji, a zatem technice i wynalazkom i wytwarza przez naukowe formuły środki służące światu; uduchowiony zaś instynkt, intuicja, chwyta bezpośrednio istotę rzeczy. W ten sposób filozofja życia Bergsona przechodzi w religję: Bóg jest twórczym rozwojem, zawierającym w sobie imanentne poszczególne momenty tegoż, trwałością, która stanowi prawdziwą substancję wszystkiego.

Łatwo teraz zrozumieć można filozoficzne pojęcia jak „modernizm“, „imanentyzm“, używane przez Blondela, Laberthoniera, Le Roy'a. Najwybitniejszym z pośród nich jest Le Roy. Dzieła jego znowu zyskują współcześnie duże uznanie. Jest on przedewszystkiem matematykiem. Filozofja jego wykazuje brak krytyki i metodycznego porządku. Dochodzi on do przekonania, że każde zjawisko natury powstaje ze związku natury z twórczą wolą i staje się symbolem rzeczywistości. Filozofja tego rodzaju nie jest jak u Comte'a uogólnianiem i ujmowaniem wyników poszczególnych nauk, ale intuicyjnem chwytaniem duchowej jaźni. Ujmuje ona prawdziwy byt od wewnątrz, w jego żywotnej pierwotności, i w ten sposób realizuje najwyższą jedność poznania i życia. Zadaniem więc filozofji jest teorja poznania, teorja bytu, teorja działania. Podczas gdy nauki ścisłe swoją analizą nie mogą uchwycić nieustannego stawania się duchowego życia, spostrzega duch w filozoficznej intuicji rzeczywistość w własnych przeżyciach. Dlatego jest filozofja dziełem rozwijającego się stale wyzwolenia, realizowaniem wolności. Badanie filozofów polega na wypracowaniu pozytywnego określenia ducha, intuicji i czynności psychicznej.

Na tej podstawie wznosi się ogólna filozofja religji. Najgłębszą podstawą jest tu niewspółmierność pojęć rzeczy skończonych z absolutnem i nieskończonem, czyli zapoznanie zasadniczych pojęć scholastycznych analogji pomiędzy skończonym a nieskończonym bytem. Chcieć zatem dowieść istnienia Boga według miary naszych pojęć, znaczy według Le Roy'a Bogu zaprzeczać. Jeśli Bóg wogóle może być poznany, to tylko jedynie przez doświadczenie wewnętrzne. To imanentne poznanie jest możliwe dla człowieka, ponieważ Bóg jest dla myślenia sam imanentny. Boga określać, znaczy określać moralną rzeczywistość, jako niezależną i pierwszą rzeczywistość. Życie w pełnem znaczeniu tego słowa, życie duchowe jest wiarą w Boga, i poznawać Boga znaczy ujmować i chwytać znaczenie samego aktu życia Poznanie Boga nie jest ani rzeczą samego uczucia ani myślenia, a tylko wynikiem wewnętrznego doświadczenia. Nasza doświadczona potrzeba uzupełnienia, nasza tęsknota za absolutną prawdą, powiada nam bezpośrednio, że istnieje najwyższa potęga, mądrość i dobroć. Subjektywne jednak doświadczenia religijne nie wystarczają, człowiek, jako istota społeczna potrzebuje uzupełnienia swoich doświadczeń cudzemi doświadczeniami. Stąd pochodzi konieczność Kościoła. Jest on założoną przez Chrystusa organizacją zbiorowego i trwałego religijnego doświadczenia.

W zakończeniu swego dzieła pisze Parodi, że można mówić o kryzysie współczesnego filozoficznego myślenia. Brakuje w niem bowiem wszelkiej jedności i harmonji. Nigdy może jeszcze nie był duch filozofji bardziej rozwinięty, nigdy może nie była ściślejszą i krytyczniejszą analiza. Nigdy jednak nie byli uczeni tak dalekimi od jakiegokolwiek ścisłego, uznanego ogólnie, pogladu filozoficznego. Nie można zaprzeczyć istnienia wielu teoryj i szkół metafizycznych, które zdradzają dużo bystrości i oryginalności. Jednakże przy bliższem rozpatrzeniu nasuwa się pytanie, czy nasze myślenie znajduje się w stanie duchowej równowagi. Wyniki bowiem są zbyt często czysto negatywne. Współcześni filozofowie zgadzają się raczej w tem czemu zaprzeczają, jak w tem, co usiłują zbudować. Wspólną ich cechą jest antiintelektualizm: z jednej strony głęboki iracjonalizm tak w teoretycznej, jak w praktycznej filozofji, a z drugiej mistyczny intuicjonizm, i całkowity empiryzm.

Należy jeszcze wspomnieć o odrodzeniu ducha chrześcijańskiego i neoscholastycznego w filozofji francuskiej. Scholastyka jako system metafizyczny, przedewszystkiem tomizm, rozwija się tam potężnie i wspaniale. Na pięciu katolickich uniwersytetach wykładają wybitni przedstawiciele systematycznej filozofji. W Sorbonie paryskiej znakomitym przedstawicielem filozofji chrześcijańskiej i historykiem scholastyki jest Stefan Gilson. Poza temi pięcioma uniwersytetami katolickiemi, centrami neo-scholastyki, są rozliczne inne szkoły i seminarja w różnych diecezjach Francji. Z pośród naukowych czasopism filozofji scholastycznej najwybitniejszym jest „Revue Neo-scholastique“ założony przez kardynała Mercier, a następnie redagowany przez Dominikanów z północnej Francji „Revue des sciences philosophiques et teologiques”, podczas gdy Dominikanie z południowej Francji wydają „Revue thomiste“, który stoi na ściśle tomistycznem stanowisku. Tak Jezuici jak i Benedyktyni wydają wiele naukowych dzieł z dziedziny scholastycznej, jak n. p. „Bibliothèque thomiste“ pozostająca pod kierownictwem dominikanina Mandonnet.

Dziś znowu zwracają się oczy całego świata na Francję, niegdyś kierowniczkę i przodowniczkę ludzkości, nietylko w polityce, ale i w literaturze, filozofji i religji. Katolicy zadają sobie pytanie: czy zwycięży elita intelektualistów katolickich, czy rozproszone ogniska praktycznego katolickiego życia zdołają pozyskać coraz większy wpływ i swoje pogańskie otoczenie doprowadzić do prawdziwej wiary i chrześcijańskich obyczajów? Czy myśliciele chrześcijańscy, pomimo ataków pozytywnych i anti-intelektualnych systemów, doprowadzą do zwycięstwa zdrową, silnie rozwijającą się filozofję scholastyczną?



SPOWIEDŹ, REKOLEKCJE I PSYCHOTERAPJA.

Żywiołową tęsknotę człowieka za osobistym Zbawcą uwydatnia bardzo wyraźnie w współczesnej epoce psychoterapja. Wykazuje ona aż do oczywistości, że człowiek sam sobie wystarczyć nie może. Jeśli nawet zwykłych

duchowych konfliktów nie zdoła on rozwiązać własnemi siłami, cóż należy dopiero powiedzieć o konfliktach głębszych, wywołanych grzechem i winą.

Zdrowy duchowo człowiek może znieść ciężar przelotnych grzechów, nie stając się chorym duchowo, podobnie jak człowiek zdrowy fizycznie znieść może pewne przemęczenie i trud. Ponieważ jednak zdrowie duchowe polega na pewnej harmonji ogólnego stanu świadomości, którą grzech burzy, zatem dłuższe i stałe obciążanie duszy ciężkiemi grzechami musi wywołać chorobę duchową. Ponieważ łaska ten stan grzechu leczy i usuwa, musi ona dla psychoterapji posiadać specjalne znaczenie.

W jesieni 1929 roku C. G. Jung wygłosił w Wiedniu odczyt, w którym mówił o powszechnem prawie ludzkości, wymagającem, by każda tajemnica winy została wypowiedzianą, jeśli chory duchowo człowiek ma ozdrowieć. Z pośród różnych okresów duchowego procesu leczenia wymienił on na pierwszem miejscu wyznanie: otwarte i dobrowolne odsłonięcie tajemnic duszy. Z tego poglądu wynika, że zachodzi pewne podobieństwo pomiędzy spowiedzią katolicką a stosowanem obecnie w współczesnej psychoterapji wypowiedzeniem swoich najgłębszych przeżyć duchowych. Jeszcze nigdy nie uzasadniono tak jasno potrzeby spowiedzi katolickiej, jak w współczesnej psychoterapji. Nagle stała się spowiedź modną, i można twierdzić, że obecnie poza Kościołem katolickim odbywa się tyleż spowiedzi, to znaczy dobrowolnych zwierzeń duchowych, co i w Kościele. W czasopiśmie „Etyka“ (rocznik V, str. 9) pisze Jung: „Spowiedź katolicka jest bardzo skuteczną, zwłaszcza gdy nie jest tylko wysłuchaniem, ale i czynnem oddziaływaniem. Wobec tego dziwić się należy, że kościoły protestanckie nie usiłowały przywrócić instytucji spowiedzi, jako duchowego związku pomiędzy pasterzem a trzodą... Środki łaski, jakiemi rozporządza kapłan katolicki, mogą być bardziej skuteczne w chorobach duchowych, niż zabiegi psycho-analizy Freuda...”. Samo już wypowiedzenie konfliktów duchowych, jak wskazuje doświadczenie, działa bardzo uspokajająco. Spowiadający się spogląda spokojnie na różne fakty duchowe, które dotąd omijał pół świadomie i czuje się zmuszonym zaprowadzić pewien porządek w swojem życiu duchowem. Od chwili, w której postanowił szczerze się wyspowiadać, musi porzucić wszelkie „omijanie“ i „odsuwanie“ co jest już pierwszym krokiem do uzdrowienia. Wyznanie przed kapłanem posiada również znaczenie społeczne, świadczy bowiem, że człowiek sam sobie wystarczyć nie może. Człowiek zstępuje tu z piedestału swego odosobnienia, pozwala sobie poradzić — jest to uzdrawiająca pokora dla pychy, która, jak powiada św. Augustyn, jest korzeniem wszelkiej duchowej choroby (in Joan. hom. 25),

To podniesienie strony psychologicznej nie wyczerpuje jednakże istoty spowiedzi katolickiej. Istota spowiedzi polega bowiem na sakramentalnem rozgrzeszeniu z grzechu i winy. Dr. med. Rudolf Allers powiedział na lekarskim kongresie psychoterapji w Bad Nauheim w 1929 roku: „Znaczenie i skuteczność spowiedzi dla katolika polega nie na wypowiedzeniu jakichś ciężkich przeżyć i na pocieszających słowach duszpasterza, ale na sakramentalnem działaniu „Ego te absolvo“ kapłana...“. Zatem spowiedź katolicka i psychoterapja różnią się zasadniczo między sobą. Gdy psychoterapja przeprowadza tylko analizę uczucia winy, które jest objawem czysto choro-

bowym, bez winy wobec Boga, przez spowiedź dusza uwolnioną zostaje od winy, a zatem i źródło choroby duchowej zostaje usunięte. Spowiedź przewyższa też nieskończenie psychoterapję. Spowiedź katolicka nietylko daje penitentowi sposobność do wyjawienia swojej prawdziwej lub mniemanej winy, ale winę tę odejmuje od niego na mocy sakramentu. Tak samo ma się rzecz z winą ukrytą lub niejasną i niewyraźną. Bóg Swą łaską usuwa z duszy bolesne naprężenie. Człowiek staje się zdrowym, odzyskuje bowiem harmonję duchową, którą przez grzech utracił. W wierze i ufności w miłosiernego Boga zanika lub złagodzone zostaje chorobliwe poczucie winy. Jest rzeczą doświadczonego psychologicznie spowiednika umieć odróżnić, które poczucie winy należy do niego, a które do lekarza. Tak samo znowu lekarz powinien posiadać tyle zrozumienia religijnego i moralnego, by zdać sobie sprawę, które poczucie winy da się usunąć przez analizę, a które nie. Jako lekarz, nie może on przebaczyć żadnego grzechu, a zatem i usunąć tego chorobliwego niepokoju, które odnosi się do prawdziwych grzechów. Uwydatnia się tu jasno konieczność ścisłej współpracy pomiędzy kapłanem a lekarzem.

Z sakramentem spowiedzi wiąże się ściśle katolickie kierownictwo duchowe. Z punktu widzenia czysto psychologicznego, pomiędzy tem kierownictwem a zabiegami terapeutycznemi zachodzi wielkie podobieństwo. Do pewnego stopnia kierownik duchowy może się posługiwać także i metodami terapeutycznemi, nie wszystkiemi jednakowoż i nie w równej mierze n. p. bardzo mało lub wcale metodą psychoanalityczną lub analizą snów. Katolicki kierownik nie posunie się tu tak daleko jak protestancki, który w wielu wypadkach przyjmuje na siebie całkowicie rolę terapeuty. Celem katolickiego kierownictwa dusz, uwzględniającego przedewszystkiem pierwiastek nadprzyrodzony, nie jest zdrowie duchowe, ale uświęcenie. Tylko o ile to dążenie do uświęcenia graniczy ze zdrowiem duchowem, można powiedzieć, że celem kierownictwa dusz jest także i zdrowie duchowe.

Specjalnie skutecznym środkiem katolickiego kierownictwa duchowego są wypróbowane od wieków rekolekcje. Nie ulega wątpliwości, że rekolekcje odprawione należycie, oddziaływują bardzo dodatnio na zdrowie duchowe. Silne przedstawienie i uważne rozpatrzenie wartości objektywnych, zwłaszcza woli Bożej jako absolutnie wiążącej i twórczej życiowo siły, pomaga bardzo do wyzwolenia się z chorobliwego egoizmu. Skłaniają one człowieka do ugięcia się przed „prawdą absolutną“ i do ostatecznego wyrzeczenia się, doprowadzającej do choroby, zbytniej miłości własnej. Jasna i uporządkowana wola kładzie kres neurotycznej połowiczności, niezadowoleniu i nieszczerości. Rekolekcje również budzą w odprawiającym je zdrową religijność, która rozwijać się może tylko w zdrowej duszy. Prowadzą one dalej do spokoju i wewnętrznej wolności. Gdyby niektórzy psychoterapeuci mieli pojęcie, do jakiej prawdziwej i zdrowej ofiarności pobudzają rekolekcje, nie odnosiliby się tak sceptycznie i niechętnie do myśli ofiary w religji *).



BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

*) Wedł. *Schönere Zukunft.*

W naszem wydawnictwie można nabyć:

SUMMĘ TEOLOGICZNĄ ŚW. TOMASZA Z AKWINU

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie, przejrzane i poprawione.
Cena za tom broszurowany . . . . 10 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 210.
Cena za tom broszurowany . . . . 8 zł.

SUMMĘ FILOZOFICZNĄ ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Księga I i II. Zbroszurowane w jeden tom. Cena zł. 10·—



Ks. Feliksa Hortyńskiego:

Życie w świetle nauki i objawienia . . . . . 3·50
Z filozofji przyrody . . . . 3·50
Bóg i człowiek. Walka o światopoglądy . . . 3·50
Izaak Newton. W dwusetną rocznicę . . . . 2·50
Eucharystja i Różaniec oraz modlitwy za Polskę . . —50
Z psychologji św. Teresy od Dzieciątka Jezus . . —80
Modlitwy za Polskę . . . . —20

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.